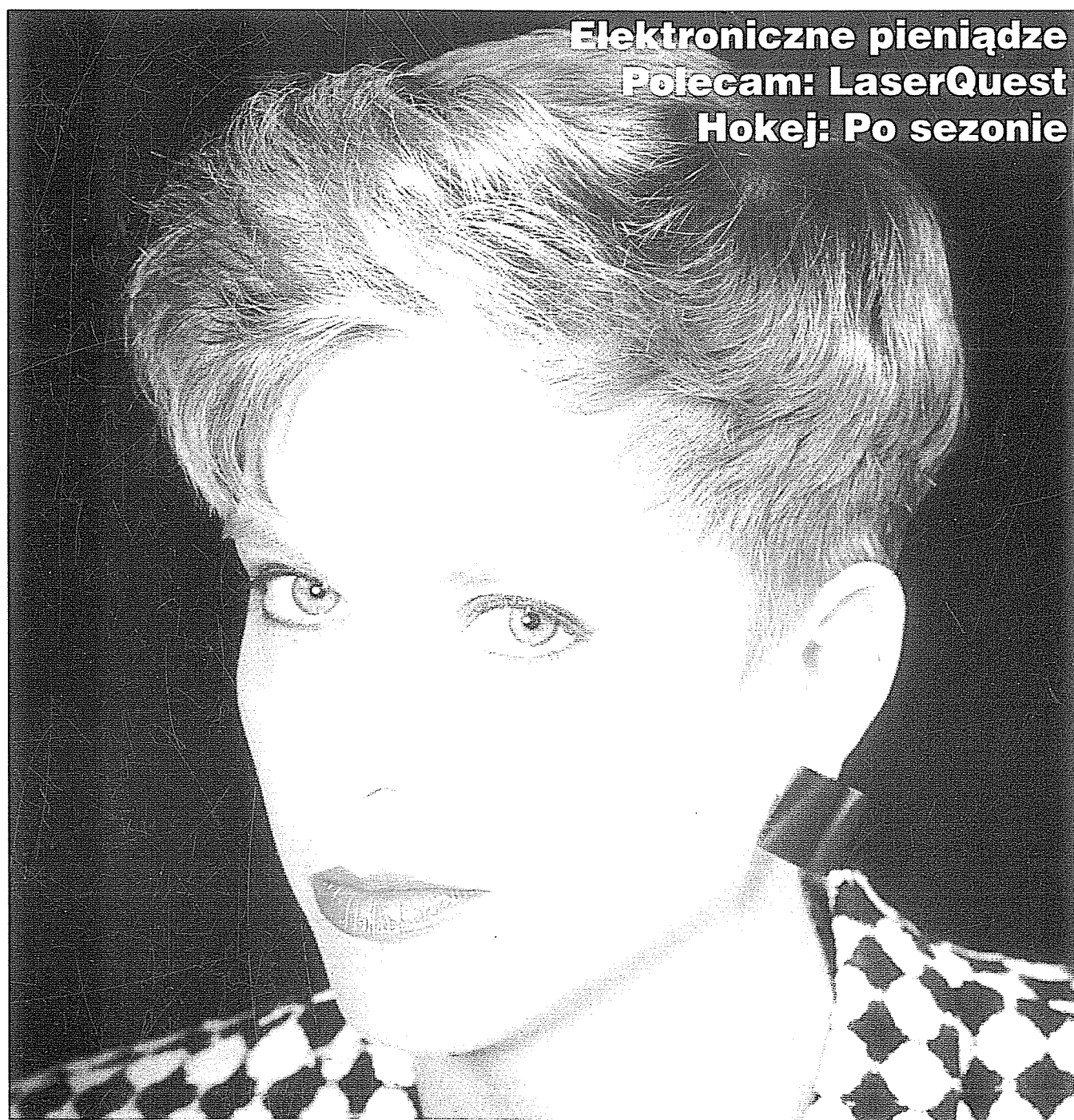


# Tygodnik torontoński

\* Nr. 15/96 \* 24 maja 1996 \* CENA \$2.50 (\$2.33 + GST) \*

**Elektroniczne pieniądze**  
**Polecam: LaserQuest**  
**Hokej: Po sezonie**

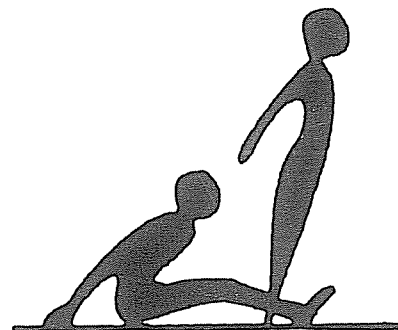
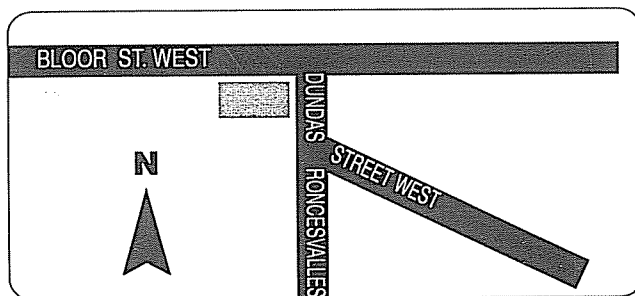


## SPORTS MEDICINE & REHABILITATION CLINICS

**OFERUJE PAŃSTWU:** opiekę lekarzy, chiropraktyków, rehabilitację ruchową, konsultacje chirurgów-ortopedów, psychologów, fizjoterapię, pedicure, zajęcia edukacyjne, akcesoria ortopedyczne.

**DYSPONUJE:** wysokiej klasy aparaturą i urządzeniami do fizjoterapii, przyrządami do terapii ruchowej.

**SPECJALIZUJE SIĘ W:** rehabilitacji po wypadkach samochodowych i wypadkach przy pracy, kontuzjach sportowych, indywidualnych programach ćwiczeń, przygotowywaniu do wykonywania pracy.

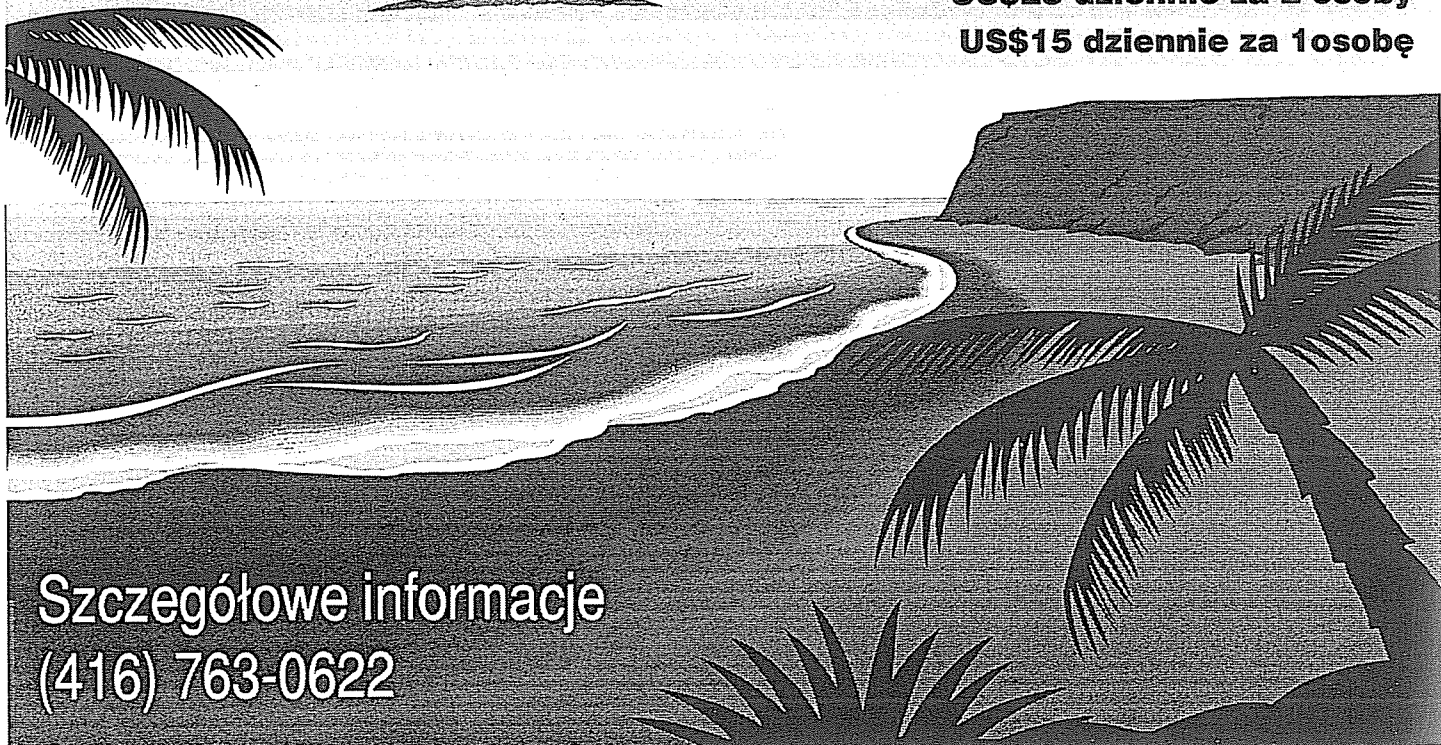


**(416) 539-0302**

**1539 BLOOR ST. WEST, TORONTO**

## *Wakacje w Kostaryce*

**"Bed and Breakfast" w polskim domu  
20 metrów od plaży nad Pacyfikiem  
w znanym kurorcie Playa el Coco  
US\$25 dziennie za 2 osoby  
US\$15 dziennie za 1 osobę**



**Szczegółowe informacje  
(416) 763-0622**

## Tytułem wstępu

Obejrzałem w ubiegłą sobotę polski program telewizyjny "Rozmaitości" i zrobiło mi się smutno. Nie - program był jak zwykle dobry i ciekawy, ale do dyskusji "Twarzą w twarz" zasiedli przy stole Wojtek Sniegowski jako mediator, Wojciech Wojnarowicz jako przedstawiciel Partii Konserwatywnej i pan Dariusz Kulczyński, podobno dziennikarz "Nowego Kuriera", jako przedstawiciel związków zawodowych. Prowadzący dyskusję Wojtek Sniegowski nakreślił pożądany temat rozmowy: związki zawodowe w dzisiejszym Ontario. I zaczęło się.

Dekorujący sobie klapę marynarki dużym znaczkiem Solidarności redaktor Kulczyński wybuchł. Cóż - można i w bieżącej sytuacji politycznej naszej prowincji bronić związków zawodowych, proszę bardzo. Ale Hitler? Stalin? Generał Franco?

Postawiono redaktorowi Kulczyńskiemu konkretny problem do omówienia, naświetlenia, ewentualnie przedyskutowania. A redaktor Kulczyński o tym, że Hitler po dojściu do władzy zlikwidował związki zawodowe. Prowadzący dyskusję poprosił o miarodajną opinię, a redaktor Kulczyński o tym, że komuniści w Rosji natychmiast po dojściu do władzy (a więc niemal wiek temu) zdławili wolne związki zawodowe i podporządkowali je sobie. Chcemy (przynajmniej niektórzy z nas) wiedzieć, co sądzić o anty-związkowych pociągnięciach premiera Harrisa, a redaktor Kulczyński o tym, że generał Franco, okropny faszysta, nie lubił związkowców.

Smutno mi się zrobiło.

Latem 1980 roku narodziła się w Polsce Solidarność nie tylko jako siła polityczna, ale także - a może (jak wówczas wielu twierdziło) przede wszystkim - jako nowy sposób myślenia, nowy sposób działania politycznego. Miało to być coś uczciwego, szlachetnego, wielkiego. Nasz oryginalny polski wkład w myśl i praktykę polityczną XX wieku na świecie. I proszę - minęło 16 lat i co z tego zostało? Przywódca Solidarności, który po przegranej kampanii wyborczej o urząd prezydenta RP otwarcie mówi o ambicji sięgnięcia po urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych Europy i redaktor Kulczyński, z odznaką Solidarności w klapie, który w skromnej w końcu debacie ucieka się do najbardziej obrzydliwych, wydawałoby się skompromitowanych chwytów erystycznych, jakie wytykano komunistycznym propagandzistom. Pamiętamy jeszcze, jak komunistyczną propagandę podsumowywano celnym hasłem "A u was biją Murzynów". Dzisiaj pora na socjalistyczną propagandę na terenie Ontario ukuć nowe charakterystyczne ją hasło: "A Hitler nie lubił związkowców".

Niczego cennego z debaty między Wojciechem Wojnarowiczem a Dariuszem Kulczyńskim nie dowiedziałem się. Po prostu dlatego, że żadnej dyskusji przed kamerą nie było. Prowadzący starał się sprowadzić wokalne popisy redaktora Kulczyńskiego do granic dyskusji, Wojciech Wojnarowicz usiłował przedstawić swój pogląd na sprawę (może dyskusyjny, ale nie bardzo dostępszałem w powodzi epitetów płynących z ust redaktora Kulczyńskiego) i czas minął.

Do jasnej Anielki! Czy już nigdy nie nauczymy się rozmawiać jak człowiek z człowiekiem? Czy w debacie politycznej na tematy nam współczesne muszą w charakterze argumentów pojawiać się Hitler, Stalin i generał Franco jako etykiety dyskredytujące oponenta? Czy redaktor Kulczyński i jemu podobni "dyskutanci" nie mogliby chociaż raz wyrazić swoich poglądów i uzasadnić swojego stanowiska, zamiast dezawuować podejmujących z nimi dyskusję przyczepiając im etykiety?

Przecież, jak tak dalej pójdzie, znaczek Solidarności też stanie się tylko etykietką. A może już stał się? Może z tego wspaniałego snu o potędze z lata 1980 roku i następujących po nim kilkunastu miesięcy pozostał już tylko piołun i zakurzone znaczki w klapie?

Smutne.

Ciekawe, co na to wydawca "Nowego Kuriera", pani Jolanta Gabaj, której nazwisko pojawiło się jak dotychczas we wszystkich zasłyszanych przeze mnie wypowiedziach dziennikarza "Nowego Kuriera", redaktora Dariusza Kulczyńskiego i której wobec tego także nie mogę pominąć.

Jacek Kozak

Numer 15/96  
Rok pierwszy

**W NUMERZE**

**M. IN.**

- Tytułem wstępu (3)
- Jaja na twardo (10)
- Elektroniczne pieniądze (11)
- Instytucje charytatywne (13)
- Odgłosy budżetu (14)
- Jak się nie ubierać (16)
- Ale pięknie tu, gdy nie pada (18)
- Internet: Po co mi to? (20)
- Hokej: Po sezonie (22)
- Kultura na krawędzi (24)
- W 80 dań dookoła świata:
  - Japonia (26)
  - Laser Quest (28)

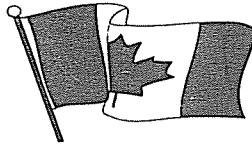
**Numer przekazano  
do drukarni  
21 maja 1996**

**TYGODNIK**  
torontowski

**Czasopismo informacyjne  
w języku polskim  
wydawane przez  
TT Publishing Ltd.  
493 Parkside Drive  
Toronto, Ontario  
M6R 2Z9  
Tel. (416) 763-1339  
E-mail: jacek@sympatico.ca  
Internet:  
www.abovo.com/~tygodnik  
Druk: Futura Graphics  
1545 The Queensway  
Etobicoke, Ont.  
Tel. (416) 251-9444**

**Współpraca redakcyjna: Dariusz Barecki, Magdalena Cegiełka (korekta), Ewa Czerniawska, Agata Hibner-Białobrzaska, Konrad Głogowski, Ryszard Kochanek, Jacek Kozak (redaktor naczelny), Wojtek Kozak, Danuta Kukułka, Jolanta Pawlak i inni.**

## Najkrócej z Kanady



**Władze Nowej Szkocji** chcą oduczyć starzych mieszkańców prowincji od nadużywania programu pomocy rządowej, uiszczającego opłaty za lekarstwa. Program *Pharmacare* wypłacił w ubiegłym roku ponad 80 milionów dolarów za recepty osób starszych. Emeryci Nowej Szkocji przyjmują - w statystycznej przeciętnej - więcej leków niż mieszkańcy innych prowincji. Przeciętny mieszkaniec tej prowincji otrzymał w latach 1994-95 22.5 recepty, podczas gdy na przykład przeciętny mieszkaniec Wyspy Księcia Edwarda - dwanaście.

**Gałonocna zabawa** w Markham skończyła się śmiercią dwóch młodych mężczyzn. W zabawie uczestniczyło ok. 400 osób. Policja odnalazła ciała dwóch zastrzelonych w piwnicy wynajętego domu we wczesnych godzinach rannych w niedzielę. Jedna z obecnych na przyjęciu kobiet także otrzymała ranę postrzałową w nogę, lecz jej życiu nie zagraża niebezpieczeństwo. Prowadząca śledztwo policja York Region przyznaje, że mimo licznej grupy uczestników zabawy nikt nie chce udzielić policji żadnych bliższych wyjaśnień.

**Część senatorów** pracujących w senackiej komisji zagadnień prawnych uważa, że posiadanie niewielkich ilości narkotyku typu marihuana czy haszysz nie powinno być nielegalne. Zdaniem pani senator Rose-Marie Losier-Cool, kryminalizacja posiadania tego rodzaju narkotyków jest nieskuteczna. *Opowiadam się za legalizacją posiadania niewielkich ilości tego narkotyku* - oświadczyła pani senator dziennikowi *The Toronto Star*. Komisja pracuje nad nowelizacją ustawy C-8 w sprawie delegalizacji marihuany i haszyszu. Ustawa została już zatwierdzona przez Izbę Gmin. Przed rewizją, ustawa przewidywała kary do 2000 dolarów grzywny i roku więzienia za posiadanie nawet niewielkich ilości tych substancji. Kary te zostały już złagodzone o połowę. Pięciu spośród trzynastu członków komisji senackiej skłania się ku dekryminalizacji posiadania narkotyków.

**Były podoficer policji** federalnej RCMP skazany został na karę trzech lat więzienia za kradzież pieniędzy skonfiskowanych w nalocie na lokal handlarzy narkotykami. Sierżant Silzer, służący w policji od 26 lat,

skradł 138,454 dolary skonfiskowane w 1991 roku. Pieniądze zostały zwrócone. *To bardzo smutne, że człowiekowi o takim dorobku zawodowym przydarzyła się taka historia* - oświadczył po rozprawie prokurator.

**Banda montrealskich** punków zdewastowała liczne sklepy i wdała się w bójkę z policją w drodze do lokalu *strip-tease*'owego. Banda rozbiła witryny 36 sklepów i zniszczyła cztery samochody policyjne. Dziewięć osób aresztowano. Jeden z oficerów policji odniósł niegroźne obrażenia.

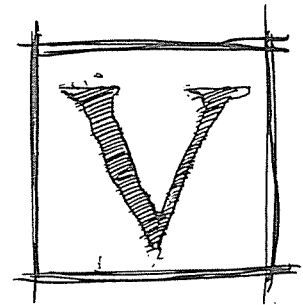
**Prawnik quebecki** Guy Bertrand uważa, że mieszkańcy tej prowincji, w razie jej separacji, mogą ubiegać się o odszkodowanie rzędu 100 tysięcy dolarów każdy, jeśli zadeklarują chęć pozostania Kanadyjczykami. Bertrand uczestniczy w rozprawie sądowej zmierzającej do ograniczenia prawa rządu Quebecu do zorganizowania kolejnego referendum w sprawie suwerenności. W oświadczeniu przed sądem najwyższym prowincji, Bertrand zadeklarował, że chcący utrzymać obywatelstwo Kanady mieszkańcy Quebecu mogą w razie separacji skarżyć władze prowincji o pogwałcenie ich praw obywatelskich. *Sąd będzie musiał orzec, jaka jest wysokość indywidualnych strat* - oświadczył quebecki prawnik - *poniesionych w wyniku utraty praw obywatela Kanady. Uważam, że odszkodowanie dla każdego mieszkającego w Quebecu Kanadyjczyka może wynieść około 100 tysięcy dolarów.*

**Firma elektroniczna** Sega, specjalizująca się w produkcji gier komputerowych, lansuje nowe urządzenie, które za cenę 200 dolarów pozwoli używać grę komputerową Saturn tej firmy do korzystania z sieci Internet, poczty elektronicznej itp. A przede wszystkim - do gry z udziałem wielu graczy za pośrednictwem tej sieci. Aparatura o nazwie Net Link to komputer z modelem i myszką, ale pozbawiony klawiatury. Cena urządzenia wraz z systemem Saturn wyniesie prawdopodobnie około 500 dolarów. Tymczasem, rywalizująca z Sega firma Nintendo zaprezentowała na targach w Los Angeles aparaturę o nazwie Nintendo 64 - system do gier komputerowych oparty na technologii 64-bitowej, czyli dwukrotnie sprawniejszej od

32-bitowej technologii, na której oparte są gry systemów Sega i Sony. System Nintendo 64 ma pojawić się na rynku we wrześniu; specjaliści liczą na sprzedaż 1200 tysięcy tych urządzeń w ciągu pół roku.

**Orkiestra symfoniczna** *The Vancouver Symphony*, zabiegając o szerszą widownię i zwalczając przekonanie, że muzyka klasyczna to rozrywka dla starszych i bogatych, nawiązała współpracę z grupą muzyków młodzieżowych *Spirit of the West*, działającą od 1983 roku. 81-osobowa orkiestra i młodzieżowa pięcio-osobowa grupa nagrały razem dysk zatytułowany *Open Heart Symphony*. Zrealizowane jednocześnie nagranie koncertowe przedstawi 8 czerwca telewizja Braavo.

**Policja miasta** Caledonia w Ontario szuka



dwumetrowego posągu reklamowego Ronalda McDonalda skradzionego z lokalnej restauracji. Reklamówkę sieci McDonald wyceniono na ok. 4000 dolarów. *Na pewno ją znajdziemy* - oświadczył przedstawiciel sił porządkowych sierżant Bill Renton. - *Trudno ją będzie schować.*

**Rośnie populacja** północno-amerykańskich ptaków wędrownych. W ciągu ostatnich dwóch lat liczba ptaków wodnych mieszkających w Północnej Ameryce wzrosła o ok. 30%. Jest to wynikiem prac ludzi związanych z *North American Waterfowl Management Plan* - rządowym programem finansowanym przez władze Kanady, USA i Meksyku. *To niesamowite osiągnięcie* -

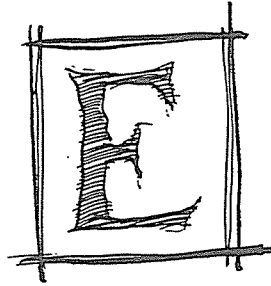
stwierdził pracownik programu Gord Lovelace. - Oznacza to, że mamy ponad 30 milionów tych ptaków więcej niż dwa lata temu. W ciągu ostatnich 15 lat realizacja tego programu rządowego kosztowała ponad półtora miliarda dolarów.

**Zaangażowanie ratowników** na plażach jeziora Winnipeg niewiele pomoże - uważa szef służb medycznych prowincji Manitoba. Jego zdaniem, zachęci to ludzi do jeszcze bardziej beztroskiej kąpiel w groźnych wodach jeziora. W ubiegłym roku siedem osób utonęło w czasie kąpiel w wodach południowej części jeziora Winnipeg.

**Oficjalne śledztwo** w sprawie starcia, do jakiego doszło przed budynkiem parlamentu Ontario w czasie niedawnego strajku pracowników sektora państwowego, rozpoczęło się bez udziału przedstawicieli związku zawodowego OPSEU. W ubiegłym tygodniu związek poinformował komisję śledczą, że nie zamierza przysłać swoich przedstawicieli na przesłuchania komisji. Zdaniem związku, rozprawa może potrwać nawet pół roku i koszty wynajęcia prawnika na ten czas byłyby za wysokie.

**Kanadyjskie autostrady** są w fatalnym stanie. Długa zima i wielokrotne odwilże spowodowały, że stan nawierzchni jest gorszy niż zwykle. Autostrada łącząca Ottawę z Montrealem jest pełna dziur. Nazwa autostrady transkanadyjskiej staje się powoli kpiną w odniesieniu do odcinków w północnym

Ontario. Mimo obietnic w okresie kampanii wyborczej, rząd Partii Liberalnej, w którego gestii znajduje się utrzymanie dróg federalnych, nie przeznaczają dostatecznych



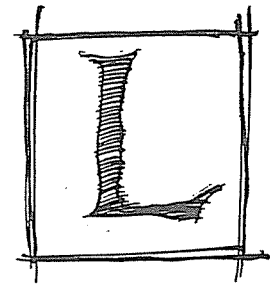
środków na utrzymanie dróg w odpowiednim stanie. Obecnie, 40% dróg na terenie kraju nie spełnia stawianych im wymagań technicznych. Na terenie Ontario wskaźnik ten sięga 60%.

**Strajk pracowników** torontońskiego zoo spowodował, że frekwencja gości w tej placówce w weekend Victoria Day była o 40% niższa niż zwykle. Zabrakło chętnych do przekraczania pikiety. Chcemy, żeby ludzie przestali tu przychodzić - oświadczył działacz związkowy Matthew Graves - i udaje się to nam. Pikiety związkowe spowodowały opóźnienia rzędu 30 minut we wpuszczaniu gości na teren zoo. Zdaniem zarządu parku, niższa niż zwykle frekwencja była w znacznej części spowodowana niekorzystnymi warunkami

atmosferycznymi. Kierownictwo zoo musiało jednak zamknąć część atrakcji ogrodu w wyniku strajku.

**Muzeum i galeria sztuki** Confederation Centre Art Gallery and Museum w Charlottetown, stolicy prowincji Wyspa Księcia Edwarda, zaprezentowało specjalną wystawę zatytułowaną Fakty, mity i fantazje związane z kanadyjskim bobrem. Na wystawę złożyły się prace plastyczne, dokumenty historyczne i ustalenia naukowe dokumentujące wpływ, jaki ów zwierzątko miało na historię i kulturę Kanady.

**Dwadzieścia tysięcy dolarów** kosztuje roczny pobyt wychowanka w prywatnej szkole Sheili Morrison Utopia położonej w pobliżu Barrie. Szkoła, założona w 1977 roku na farmie w pobliżu Alliston, zajmuje się



wychowywaniem tzw. trudnej młodzieży. Większość szkół prywatnych wybiera sobie najlepszą młodzież - mówi właścicielka szkoły. - Ja postanowiłam zająć się tymi, którzy mają najwięcej problemów. Na terenie szkoły obowiązuje ścisły rygor dyscyplinarny oparty o system punktowy. Na początku tygodnia każdy z wychowanków otrzymuje kredyt stu punktów. Każde wykroczenie karane jest odebraniem odpowiedniej ilości punktów, a pozytywny przykład jest premiowany punktami. Dopiero uzbieranie 140-180 punktów uprawnia ucznia do uzyskania przepustki na weekend do domu. Szkoła przyjęła już na wychowanie dzieci ze wszystkich prowincji Kanady i z 15 innych krajów. Jednorazowo, w szkole uczy się 45 dzieci w klasach od 1 do 12. Nad postępkami i dyscypliną w szkole czuwa 15 nauczycieli.

Informacje zebrane z prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Reuter, AP i CP.

W sobotę, 25 maja 1996, godz. 18.30 w programie  
**"Rozmaitości"**  
 (kanał 47)  
 pod redakcją  
**Elżbiety Wolskiej i Wojtki Śniegowskiego**  
 między innymi:  
**"Sprawa dla reportera"**  
 dyskusja "Twarzą w twarz"  
 magazyn "Puls"  
*Polecamy*  
 Program jest powtarzany w piątki o godz. 8.00 rano

**c | f | m | t**  
 international

## Najkrócej ze świata

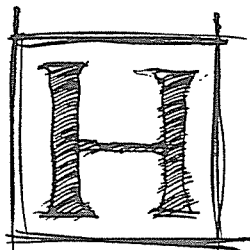
**Rosja odmówiła** wpłacenia składki 210 milionów dolarów na organizację turnieju szachowego w rodzinnym mieście przewodniczącego federacji szachowej FIDE. Prezes FIDE Kirsan Iliumżynow zaplanował organizację Olimpiady Szachowej w 1998 roku w Eliście, stolicy Republiki Kałmuckiej, której jest jednocześnie prezydentem. Na imprezę tę zjeżdża zwykle cała śmietanka szachistów świata i Iliumżynow sądził, że bez trudu znajdzie bogatych sponsorów, którzy pomogą mu zorganizować imprezę w małym mieście w południowej części Rosji. W końcu jednak musiał apelować o pomoc finansową do rządu w Moskwie, a ten stwierdził, że suma, jaka potrzebna jest na zorganizowanie Olimpiady, przekracza budżet pomocy dla organizatorów imprez sportowych wszystkich dyscyplin. Prezydent Rosji Borys Jelcyn zaproponował, by impreza odbyła się w St. Petersburgu, gdzie koszt organizacji Olimpiady Szachowej zamknąłby się w sumie ok. 3 milionów dolarów.

**Papież Jan Paweł II** w czasie mszy świętej odprawionej w Mariborze w Słowenii przestrzegł wiernych przed szukaniem pocieszenia i rady w astrologii i jej podobnych naukach ezoterycznych. Przesady i magia stają się atrakcyjne dla wielu poszukujących łatwych rozwiązań skomplikowanych problemów życia - oświadczył Ojciec Święty.

**Mieszkanca Portland** w stanie Oregon wygrała irlandzki pub. 45-letnia Shann Weston doskonale rzuca strzałkami, potrafi nalać piwo do kufła bez rozlewania go i świetnie opowiada anegdoty ulubione przez Irlandczyków. Nic więc dziwnego, że pokonała ona 9 innych finalistów trzeciego dorocznego konkursu pod hasłem Wygraj pub zorganizowanego przez firmę browarniczą Guinness. W konkursie wzięło udział ponad 55 tysięcy chętnych. Firma Guinness sprezentowała zwyciężczyni klucze do pubu The Seanachaoi w Killaloe w zachodniej Irlandii i odnotowała, że konkurs znakomicie służy reklamie piwa firmy na terenie Stanów Zjednoczonych. Sprzedaż Guinnessa rośnie w USA o ok. 26% rocznie od organizacji pierwszego konkursu w 1994 roku.

**Prom kosmiczny Endeavour** wystartował do kolejnego lotu orbitalnego, w czasie którego załoga promu umieści na orbicie

wielką nadmuchiwaną antenę z mylaru wielkości kortu tenisowego. Eksperyment z tą anteną ma udowodnić, kosztem 14 milionów dolarów, że nadmuchiwane anteny są praktycznym rozwiązaniem w



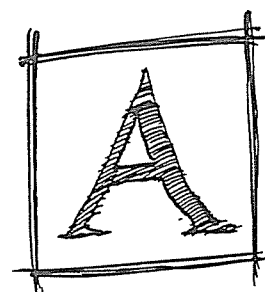
technice kosmicznej - będąc jednocześnie rozwiązaniem o wiele tańszym niż stosowane obecnie anteny mechaniczne. Załoga promu przeprowadzi też serię eksperymentów naukowych, wśród których będą także badania nad zachowaniem się płynów w przestrzeni. Do tych badań wykorzystane zostaną produkty koncernu Coca-Cola.

**Nowojorski fizyk Alan Sokal** przeprowadził niezwykle ekperyment. Napisał artykuł pełen naukowo brzmiącego bełkotu, miesząc twierdzenia i terminologię z zakresu fizyki i filozofii i dowodząc w ostatecznym rozrachunku, że świat nie istnieje. Następnie wysłał tekst do cieszącego się powszechnym szacunkiem lewicowego czasopisma *Social Text*. Czasopismo ów stek naukowo brzmiących bzdur wydrukowało. Nie usatysfakcjonowany tym sukcesem, Sokal napisał recenzję swojego artykułu i wysłał ją do czasopisma *Lingua Franca*, zajmującego się problematyką życia naukowego. W recenzji, autor artykułu wyraźnie podkreśla, że każdy w miarę inteligentny student fizyki powinien zorientować się, że artykuł jest parodią. Wydawcy *Social Text* widać w ogóle nie przeczytali maszynopisu. Sokal podkreślił, że lewicowi naukowcy i popularyzatorzy nauki rozpowszechniają bzdury i wykazują się niechlujnością w podejściu do zagadnień naukowych.

**Nie doszło do zderzenia Ziemi z asteroidem**

o średnicy ok. pół kilometra, który w niedzielę minął naszą planetę w odległości ok. 450 tysięcy kilometrów (trochę więcej niż odległość Księżycy od Ziemi), czyli - jak na skalę kosmiczną - bardzo blisko. Tylko pięć innych ciał kosmicznych zaobserwowanych w dziejach zbliżyło się do Ziemi na mniejszą odległość. Asteroid krąży po orbicie okołosłonecznej dokonując jednego okrążenia w okresie ok. 4 lat. Zdaniem niektórych naukowców, dziesięciokrotnie większy asteroid, zderzając się z Ziemią w czasach prehistorycznych, spowodował zagładę dinozaurów przed 65 milionami lat. Asteroid wykryto dopiero na kilkanaście dni przed zbliżeniem się go do Ziemi.

**Słynnej londyńskiej dzwonnicy Big Ben** grozi los pochylonej wieży w Pizie. Zdaniem niektórych inżynierów, budowa nowej linii londyńskiego metra w pobliżu budynków Parlamentu grozi pochylem się wieży. Rzecznik zarządu metra stwierdził, że i tak Big Ben nie upadnie. Zdaniem ekspertów w zakresie mechaniki gruntu, konstrukcja jest stabilna, a ewentualny przechył będzie



w porównaniu z wieżą w Pizie niewielki. Włoska konstrukcja odchyłona jest od pionu o ponad 4 metry; w przypadku Big Bena odchylenie może sięgnąć najwyżej 2 cm.

**Niemiecki akrobata** spadł i poniósł śmierć w czasie występu na otwartym powietrzu na linii rozciągniętej kilkanaście metrów nad ulicami miasta Baden-Baden. 26-letni Lutz Schreyer siedł po linii w ślad za kolegą-akrobatą Falco Traberem i filmował jego wyczyny kamerą telewizyjną przymocowaną do specjalnego hełmu. Z niewyjaśnionych

przyczyn nagle stracił równowagę, nie zdołał złapać się liny i spadł ponosząc śmierć na miejscu. Występowi akrobatów przyglądało się około 15 tysięcy widzów. Policja orzekła, że śledztwo nie wykazało śladów sabotażu czy technicznych uszkodzeń liny.



**Słynnemu festiwalowi filmowemu**, który właśnie dobiegł końca w Cannes, towarzyszyła mniej znana, ale niemniej dochodowa impreza - festiwal Hot d'Or, czyli targi filmów pornograficznych. Tegoroczne wydanie przeglądu dowodzi sukcesów w tej dziedzinie "artystek" z krajów dawnego bloku sowieckiego. Laureatką głównej nagrody została Anita Rinaldi, była fryzjerka z okolic Budapesztu. Tytuł "najbardziej obiecującej aktorki" zdobyła 19-letnia Tania Russof z Rosji. Zachodni producenci filmów pornograficznych twierdzą, że koszt realizacji tego rodzaju produkcji jest w krajach byłego obozu socjalistycznego o wiele niższy, a trudności z angażowaniem "aktorek" o wiele mniejsze. Jak stwierdził jeden z producentów, około połowy jego "artystek" stanowią kobiety z Europy Wschodniej. Dominujące dotychczas w tym zawodzie Amerykanki zaczynają skarżyć się na ostrą konkurencję.



**Spada ilość** gospodarstw wiejskich w tradycyjnie rolniczej Francji. Od 1993 roku liczba farm francuskich zmniejszyła się o 66 tysięcy. Ich ilość zmniejsza się o około 4% rocznie. Z rolnictwa żyje obecnie w kraju, który nazywano spichlerzem Europy, zaledwie około miliona osób. Przyczyną tej tendencji jest stagnacja w cenach mięsa i produktów rolniczych. Farmerzy francuscy mogą uczynić swoją produkcję opłacalną jedynie pozostawiając część areалу bez zasiewów.

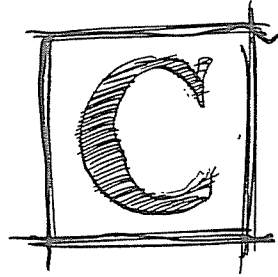


**Telefon komórkowy** uratował 27-letnią Japonkę, którą skłócony z nią kochanek zamknął w bagażniku samochodu. Przez godzinę pogniewany kochanek krążył po ulicach miasta Hamamatsu z narzeczoną zamkniętą w bagażniku. W tym czasie, kobieta przypomniała sobie, że ma w kieszeni telefon komórkowy i zadzwoniła do przyjaciółki relacjonując całą historię. Zaalarmowana policja aresztowała sprawcę porwania. Kobieta wyszła z opresji bez szwanku.



**Ponad 20 lat** trwa proces rekonstrukcji i zabezpieczenia zabytków słynnego Akropolu w Atenach. Jeżeli jednak rząd Grecji

nie przeznaczy na to dodatkowych funduszy - oświadczył kierownik prac Haralambos



Bouras - prace konserwatorskie potrwać następane 35 do 40 lat. Pracujący nad konserwacją Akropolu robotnicy rozbierają kamień po kamieniu słynne budowle i dokonują niezbędnych napraw przed przywróceniem ich w oryginalne miejsca. Znaczna część prac polega na usuwaniu śladów zabiegów konserwatorskich przeprowadzonych na początku wieku przy pomocy metalowych klamer. Najważniejsza świątynia Akropolu, Partenon, stoi na ateńskim wzgórzu od 438 roku pne. Zabytki stolicy Grecji odwiedzane są przez ponad 4 miliony turystów rocznie.



**Budynki zarządu IG Farben** - niemieckiej firmy chemicznej wstawionej w okresie hitlerowskim produkcją gazu stosowanego w komorach śmierci - które następnie stanowiły kwatery główną wojsk amerykańskich pod dowództwem generała Eisenhowera, zmieniają po raz kolejny swe przeznaczenie i staną się pierwszym scentralizowanym terenem uniwersytetu we Frankfurcie. Dotychczas, 37 tysięcy studentów uczelni uczęszczało na zajęcia w ponad trzydziestu lokalach rozsypanych po całym mieście. Obecnie władze Hesji postanowiły wykupić kompleks zabudowań w centrum miasta za sumę niemal 100 milionów dolarów i przekazać go uniwersytetowi imienia Johanna Wolfganga Goethe. Będzie to pierwszy tak scentralizowany obiekt uniwersytecki w całych Niemczech.



**Książę Holandii** Willem-Alexander, syn królowej Beatrix, znalazł pracę. W przyszłym miesiącu 29-letni książę podejmie pracę jako pilot samolotu holenderskich linii lotniczych KLM latający na trasach europejskich. Rzecznik linii oświadczył, że celem

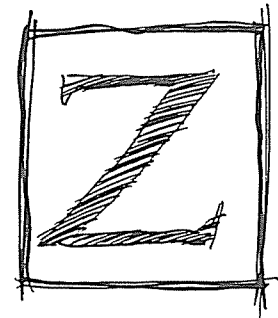
podjęcia pracy przez księcia jest spełnienie wymogów utrzymania licencji pilota. Zdaniem niektórych dziennikarzy, nie bez związku z zaangażem jest fakt, że narzeczona księcia, nie wywodząca się z arystokracji Emily Bremers jest urzędniczką linii KLM. Książę nie będzie pobierał za swą pracę wynagrodzenia.



**Brytyjska telewizja** rozpowszechniła barwny film prezentujący legendarną grupę The Beatles, zrealizowany na trzy lata przed ich światową sławą. Film ten, pozbawiony ścieżki dźwiękowej, jest o półtora roku starszym dokumentem filmowym od najstarszego znanego dotychczas zapisu wizualnego słynnej grupy - czarno-białego filmu z klubu Cavern. Przewiduje się, że film zostanie wystawiony na sprzedaż aukcyjną, a jego cena może osiągnąć 7500 dolarów za sekundę taśmy. Zrealizowany w lutym 1961 roku film odnaleziono w jednym z domów w Liverpool.



**Zdaniem szwajcarskiego ugrupowania** ochrony ginących gatunków zwierząt World Wild Fund, liczba azjatyckich tygrysów zmniejsza się o jedną sztukę dziennie. Prawdopodobnie, na wolności pozostaje już nie więcej niż 4600 tych zwierząt. Naj-



większym zagrożeniem dla tygrysów jest popyt na ich kości, skórę i inne części ciała wykorzystywane w tradycyjnej medycynie chińskiej. Trzy spośród odmian azjatyckich tygrysów już wyginęły. Z pięciu pozostałych najbardziej zagrożone są odmiany tygrysa południowo-chińskiego i tygrysa syberyjskiego. Liczbę tych pierwszych ocenia się na poniżej 50 sztuk, a tygrysów syberyjskich na około 200 zwierząt.

Informacje zebrane z prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Reuter, AP i CP.

# Najkrócej z Polski

**Nowy luksusowy hotel** otwarto w Warszawie. Tym razem jest to placówka należąca do sieci Sheraton, umiejscowiona przy pl. Trzech Krzyży. Warszawa nadal natomiast cierpi na brak hoteli na przeciętną kieszeń.

**Polski Związek Piłki Nożnej** przyjął rezygnację Władysława Stachurskiego z funkcji trenera reprezentacji i powołał na jego miejsce Antoniego Piechniczka. Piechniczek był już trenerem kadry, w latach 1980-86. Za jego czasów polska drużyna grała w Mistrzostwach Świata i czasem nawet wygrywała.

**Edward Gierek**, były I sekretarz KC PZPR, zamierza opublikować swoje przemyślenia na temat polskiej rzeczywistości. Prace nad książką trwają już od 3 lat.

**Lech Wałęsa**, na spotkaniu na terenie uniwersytetu Cambridge, oświadczył, iż jego celem jest stanowisko pierwszego prezydenta Zjednoczonych Stanów Europy. Wyjaśniając swą porażkę w wyborach prezydenckich dodał, iż nie czuje się zdradzony przez wyborców. *Los mi to sprawił* - oświadczył były przywódca Solidarności i

były prezydent RP, a następnie wyraził przekonanie, że komunizm nie powróci do Europy przez następne 200 lat. Wałęsa miał wiele ciepłych słów do powiedzenia na temat Rosji; jego zdaniem, będzie to piękny kraj, gdy upora się z pozostałościami komunizmu.

**Trwa proces** 22 milicjantów oskarżonych o strzelanie do strajkujących w kopalni Wujek w grudniu 1981 r., po wprowadzeniu stanu wojennego. Zeznający w charakterze świadka generał Czesław Kiszczyk ocenił, że użyto wówczas broni *zasadnie, spontanicznie i w obronie życia*. Natomiast zdaniem zeznającego Jana Marii Rokity akcja ZOMO w kopalni Wujek w grudniu 1981 r była zaplanowanym *morderstwem*. Rokita zeznał, gdyż był w sejmie kontraktowym szefem komisji ds. zbadania działalności MSW. Według niego, z ustaleń komisji wynika, że w obu kopalniach (Manifest Lipcowy i Wujek) akcję prowadził ten sam, specjalnie do tego szkolony pluton, a strzały padły w tym miejscu, w którym paść miały.

**Dziennik "Gazeta Wyborcza"** odlicza kolejne dni od ucieczki do lasu guźca (czyli egzotycznej świni afrykańskiej) z zoologu na terenie Lasów kabackich. Minęło od tej ucieczki już ponad 50 dni, a żadne pułapki nie skutkują. Pojawiły się plotki, że guźca złapali jacyś okoliczni rolnicy i zjedli.

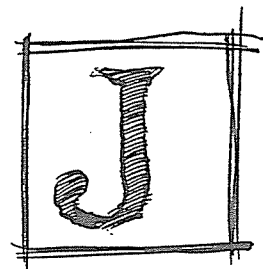
**Policja w Poznaniu** rozbiła gang piratów komputerowych, którzy kopiowali i rozprowadzali oprogramowanie warte 1.5 mln zł; skonfiskowano sprzęt wartości ponad 100 tys. zł.

**W Szczecinie** domorośli racjonalizatorzy podłączali pralki do sieci centralnego ogrzewania, by nie płacić za grzanie wody. Gdy zjawisko to stało się masowe, elektrociepłownia zaczęła barwić wodę na zielono.

**Na jednej ze stacji** benzynowych w Warszawie rozbawieni młodzieńcy w amerykańskiej limuzynie podjeżdżali nią pod inne auta, by w nie lekko stuknąć. Pokrzykiwali przy tym: *Tak się bawi młodzież Warszawy*. Poirytowany właściciel zarysowanego w ten

sposób mercedesa rozpedził swój samochód i z całej siły wałnął w auto chuliganów. Po czym odsunął szybę w oknie i oświadczył: *A tak się bawią ci, co ich na to stać!*

**Na II Światowym Zlocie** Bartoszków i Wojciechów Jacek Soska, wiceminister rolnictwa, zapewnił sobie tytuł Chłopa Roku dzięki udojeniu literatki (0.1 l) mleka w 15 sekund.



Wśród konkurencji zlotu, oprócz dojenia krowy, były też: picie piwa przez smoczek, bieg z jajkiem na łyżce trzymanej w zębach, śpiewanie pieśni *Oj, Bartoszu* oraz siłowanie się na rękę. Minister Soska w nagrodę otrzymał Kosę Przechodnią.

**Alicja Gałuszka**, 18-letnia uczennica LO z Wrocławia, pobiła światowy rekord pamięci rejestrowany w Księdze Rekordów Guinnessa. Zapamiętała, a następnie odtworzyła z pamięci ciąg liczbowy złożony z tysiąca cyfr, losowo wybieranych przez komputer. Prezentacja kolejnych cyfr ciągu trwała przez 4 godziny; każda z nich wyświetlano przez 14 sekund. Po każdej setce przysługiwały 3 minuty odpoczynku. Odtworzenie całego ciągu trwało 2 godziny i odbyło się bez jednej pomyłki.

**Powitaniem relikwi** św. Andrzeja Boboli rozpoczęły się dwudniowe uroczystości ku czci patrona Metropolii Warszawskiej. Andrzej Bobola, jezuicki duszpasterz żyjący na przełomie XVI i XVII w., prowadził działalność kaznodziejską i misyjną na północnych i wschodnich kresach Polski, m.in. w Wilnie, Połocku i Pińsku. Zginął śmiercią męczeńską w 1657 r. w Janowie



**RYSZARD JEZIOR**

## Ubezpiecz Teściową!

**OHIP nie pokrywa kosztów medycznych**

- dla osób wizytujących
- przez pierwsze 90 dni stałego pobytu w Kanadzie.

**JA tak!!!**

Oferuje ubezpieczenia pokrywające koszty medyczne do \$100,000.

(416) **818-8250**

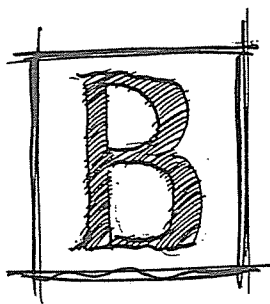
Dojeżdżam do domu klienta



koło Pińska podczas kozackiej rzezi ludności katolickiej i żydowskiej. W 1922 r. ciało jego zostało zbeszczeszczone przez bolszewików - pokazywano je jako "ciekawy okaz mumij" w muzeum w Moskwie. Św. Andrzej Bobola jest patronem Metropolii Warszawskiej od 3 lat.

**Urząd Miasta Częstochowy** postanowił odebrać właścicielowi sklepu przy ulicy Garibaldiego 18 pozwolenie na sprzedaż alkoholu. Powodem tej decyzji było wykrycie przez patrol Straży Miejskiej, że obsługa sklepu sprzedawała alkohol nieotręszemu klientowi. Na rozprawie sprzedawca twierdził, że mężczyzna wcale nie sprawiał wrażenia pijanego, straż natomiast twierdziła, że sposób jego zachowania nie pozostawiał wątpliwości co do jego stanu. Zanim podjęto decyzję o ukaraniu placówki, zasięgnięto opinii Komisji Gospodarki Rady Miasta. Ta jednak nie zajęła stanowiska w sprawie. Decyzja o pozabawieniu koncesji nie jest prawomocna. Właścicielowi sklepu przysługuje prawo do odwołania się od niej.

**Liczba bezrobotnych** w Polsce pod koniec kwietnia wynosiła 2 mln 670.5 tys. i zmniejszyła się o 55.5 tys. osób, czyli o 2% w stosunku do danych z marca tego roku - wynika z informacji GUS. Nadal najwyższe bezrobocie utrzymuje się w Słupskim (28.8%), Suwalskiem (27.3%), Koszalińskim (26.8%), Elbląskim (26%), Olsztyńskim (25.9%), Wałbrzyskiem (24%), Włocławskim (22.8%), Ciechanowskim (21.3%) i Toruńskim (20.7%).



W końcu kwietnia bez prawa do zasiłku było ponad milion bezrobotnych, czyli 41% zarejestrowanych.

**Premier Włodzimierz Cimoszewicz** w czasie wizyty na posowieckim poligonie Śląskiego

Okręgu Wojskowego w Świątoszowie w woj. zielonogórskim strzelał z pistoletu maszynowego, ciężkiego karabinu maszynowego oraz działa i jeździł czołgiem. W nagrodę uderzeniem czołgowego wyciora został mianowany "honorowym czołgistą". Dowódca stacjonującej w garnizonie od lipca 1992 r. 11 Dywizji Kawalerii Pancerniej gen. Aleksander Bortnowski wyraził nadzieję, że premier "nie poskąpi pieniędzy" dla dywizji.

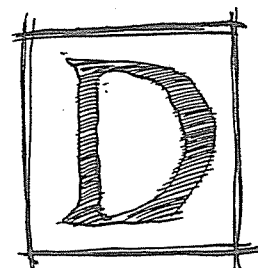
**Przy zbieraniu informacji** nie wolno postępować się metodami nagannymi moralnie i sprzecznymi z prawem - stwierdził Zarząd TVP S.A. w zasadach etycznych, jakimi powinni się kierować telewizyjni dziennikarze. W przyjętym dokumencie stwierdzono, że reporterzy muszą dbać o oddzielenie informacji od opinii. Nie powinni też wykonywać zajęć, które mogłyby podważyć ich dziennikarską niezależność i wiarygodność (np. pracować w biurach prasowych, reklamie, firmach public relations).

**25-letni górnik** zginął w ubiegłym tygodniu w kopalni Janina w Libiążu. Wypadek zdarzył się o 2.40 w nocy. Podczas odkręcania zamków obudowy górnik spadł na pracujący przenośnik i został wciągnięty pod osłonę napędu. Ze zmiażdżonymi nogami żył jeszcze przez pół godziny. Dochodzenie w sprawie wypadku prowadzi specjalna komisja. W tym roku był to już 15 śmiertelny wypadek w kopalniach węgla kamiennego.

**Kwietniowy wzrost cen** towarów i usług był znacznie silniejszy niż przewidywały prognozy i wyniósł aż 2.2% (w marcu ceny wzrosły o 1.5%). Najbardziej, bo o 2.8% podrożała żywność, a szczególnie pieczywo (o 8.1%), przetwory młynarskie (o 5.1%), świeże warzywa (o 11.2%) i owoce (o 9.2%) oraz jaja (o 17.6%). Ceny towarów nieżywnościowych podskoczyły o 2%, natomiast usług o 1.7%. Nie ma już szans na utrzymanie zaplanowanej w budżecie 17-procentowej inflacji - powiedział Tadeusz Chrościcki, dyrektor departamentu informacji i prognoz Centralnego Urzędu Planowania.

**Częstochowa miała być** miejscem sensacyjnego wręcz wydarzenia muzycznego. Z udziałem takich gwiazd jak Jose Feliciano, Mike Oldfield i Czesław Niemen planowano na podjasnogórskich błoniach koncert 22 czerwca dla 200-tysięcznego tłumu. Wymieniano też takie nazwiska jak Steve Wonder czy Vangelis. Przygotowania do tej imprezy utrzymywane były dotąd w tajemnicy. Dziś

wiadomo, że koncertu nie będzie. Miał to być największy tego rodzaju pokaz w Polsce. Firma z Krakowa, której go zlecono, wzięła pieniądze na zakup materiałów pirotechnicznych w Niemczech. Na Węgrzech zamówiono scenę, gdzie indziej - kilka tysięcy ławek oraz ogromny ekran o wymia-



rach 8 na 8 metrów. Wszystko szło dobrze do pewnego momentu, kiedy okazało się, że koncert nie może się odbyć, bo władze klasztoru odmawiają zgody na udostępnienie placu przed szczytem. Wcześniej taka zgoda była. Po kilku miesiącach klasztor cofnął zgodę. Władze klasztoru doszły do wniosku, że koncert nie sprawdzi się w misji głoszenia nowej ewangelizacji.

**Złote wyroby** jubilerskie o łącznej wartości ok. 200 tys. zł skradł nieznanymi sprawca ze sklepu jubilerskiego w Rzeszowie. Było to już trzecie podobne włamanie w centrum Rzeszowa. Sprawcy poprzednich kradzieży w sklepie jubilerskim i myśliwskim nie zostali wykryci. Złodziej dostał się w nocy do sklepu przez sąsiednią kamienicę, następnie wybił otwór w podłodze na piętrze, skąd przedostał się do pracowni złotniczej sklepu. Na uruchomiony alarm, który słyszeli uczestnicy pobliskiej dyskoteki, nikt nie zareagował.

**Siedemnasty** Międzynarodowy Festiwal Teatrów Lalek rozpoczął się w Bielsku Białej. W ciągu sześciu dni na scenie teatrów Baniałuka, Polskiego oraz w plenerze, wystąpi 30 zespołów z 11 krajów - m.in. japoński teatr Hyakki Puppet Dondoro z Hongo, angielski zespół Stephena Mott-rama Animata z Oxfordu i niemiecki Figurentheater Ginganz z Meensen.

Informacje zebrane z elektronicznych biuletynów Donosy, Gazeta, Dyrzymalki i innych.

## Ja tu tylko sprzątam

J. W.

Pozazdrościłem pani Agacie Hibner-Białobrzeskiej jej świetnego rozeznania w Wielkim Świecie filmowych gwiazd i rzuciłem się do czytania korespondencji pani Judy Gerstel z Cannes w "The Toronto Star". Rzut był łapczywy, bo starego obleśnika, jakim jestem, jeszcze bardziej podniecił tytuł tekstu: "Angielska piękność broni nagości w filmie" (English beauty defends nudity in movies - to z myślą o bardziej ambitnych, którzy preferują tekst w oryginale).

Otóż, pani Judy Gerstel donosi z Cannes, że 20-letnia blond aktorka Kate Windset, nominowana niedawno do Oscara za drugoplanową rolę w filmie "Sense and Sensibility", zorganizowała w kasynie hotelu Carlton konferencję prasową na temat mającego właśnie swoją premierę nowego obrazu z jej udziałem, "Jude the Obscure". W filmie tym pani Windset ukazuje swoje wdzięki w całej - że tak powiem - rozciągłości, co (jak oświadczyła na tejże konferencji) ma głęboki sens i znaczenie. Nie dosyć na tym. By jeszcze bardziej podgrzać atmosferę, zapowiedziała, że właśnie skończyła zdjęcia do nowej ekranizacji "Hamleta", gdzie grając Ofelię prezentuje się jeszcze lepiej. To też, zdaniem angielskiej aktorki, ma głęboki wydźwięk.

- Chcieliśmy pokazać - powiedziała - co się dzieje między Hamletem a Ofelią seksualnie. To bardzo ważne, by pokazać, że Ofelia jest kobietą i że mamy do czynienia z głębokim związkiem między obu płciami.

Angielska piękność zwierzyła się reporterom, że nie jest łatwo rozebrać się przed kamerą, ale jeszcze trudniejsze jest to, że sceny erotyczne wymagają precyzyjnego ułożenia ciała.

- Nie myślisz o tym, że jesteś naga. Musisz przede wszystkim pamiętać o tym, by nie zasłaniać twarzy partnera i upewnić się, że leżysz bardziej po lewej stronie, w przeciwnym wypadku odstonisz jego jądra.

Ciężkie jest życie gwiazdy.

Wielu reżyserów i producentów wtyka w mniej lub bardziej przemyślany sposób różne "momenty", bo wciąż podnosi to atrakcyjność filmu i budzi nadzieje na większy zysk. Podobnie rzecz się ma z aktorkami, które chętnie się rozbiegają, z myślą o większym rozgłosie. Co też da się przetożyć na wysokość zarobków. Niektórym to się nawet udaje, jak chociażby Sharon Stone, która zdobyła popularność po dość śmiałej gimnastyce w łóżku z Michaeliem Douglasem w jakimś dreszczowcu.

Podobną nadzieję mają prawdopodobnie twórcy nowej ekranizacji dramatu Shakespeare'a, jak i wspomniana powyżej odtwórczyni roli Ofelii. Nie jest to nic zdrożnego - każdy orze jak może. Drażni mnie jednak groteskowe wręcz dorabianie ideologii do tych merkantylnych zabiegów.

W tymże samym wydaniu dziennika "The Toronto Star" przeczytałem króciutką notatkę agencji Reutera o tym, że w Kansas City niejaki Glen Jarvis założył firmę o nazwie "Butler in the Buff", w ramach działalności której chodzi po domach swoich klientów, zrzuca ubranie i na golasa pucuje im mieszkania, za co pobiera niewygórowaną opłatę \$15 za godzinę. W wywiadzie dla miejscowej gazety pan Jarvis podkreśla, że przed podjęciem pracy odbywa z każdym klientem (klientką) rozmowę, w której nie pozostawia żadnej wątpliwości, że przyszedł tu tylko sprzątać. Klienci (klientki) mogą sobie popatrzeć.

No, cóż; każdy orze... - chciałoby się powtórzyć.

Nie wiem czemu, ale działalność pana Jarvisa budzi moją autentyczną sympatię i szacunek w odróżnieniu od zwierzeń Kate Windset.

Nie obejrzę nowej ekranizacji "Hamleta". Boję się, że może się okazać, iż wielkie pytanie księcia duńskiego, "Być albo nie być", dotyczy obecności pewnej części ciała w innej części ciała odmiennej płci, jako że Ofelia - jak dowodzi nominowana do Oscara aktoreczka - jest przecież kobietą.

Zresztą - nie wiem, nie znam się. Ja tu tylko sprzątam.

# Elektroniczne pieniądze

Nowoczesność

Konrad Głogowski

**Chociaż wielkie koncerny prześcigają się we wprowadzaniu na rynek coraz to innych udoskonalień czy wręcz wynalazków, najszybciej wdrażane są w życie nowe metody ułatwiające nam wydawanie pieniędzy. Automatyczne maszyny bankowe spotykamy już niemalże na każdym rogu, we wszystkich większych sklepach, pasażach handlowych i stacjach benzynowych. System Interac pozwala nam na płacenie zwykłą kartą bankową i coraz częściej od pożądaných dóbr czy publicznego telefonu dzieli nas tylko magnetyczny pasek karty kredytowej. Czy więc normalne banknoty stają się powoli przeżytkiem? Czy tak szybko realizują się wizje znane nam z literatury science-fiction?**

Okazuje się, że tak. Już niedługo będziemy mogli przysyłać pieniądze za pomocą poczty elektronicznej, używać telefonu komórkowego zamiast maszyn bankowych, a drobne znajdą swe miejsce na komputerowym dysku. Przesada? Nie. Firma, która nam to umożliwi nazywa się DigiCash.

Założycielem DigiCash jest David Chaum. Od lat jego futurystyczne przewidywania na temat *digital cash*, elektronicznej formy pieniędzy, która zastąpić ma tradycyjne pieniądze, wydawały się czystą mżonką marzyciela, która nigdy nie spełni się na masową skalę. W dzisiejszym świecie, gdzie coraz mniej biznesmenów odważa się rozdawać wizytówki bez adresu poczty elektronicznej, gdy na każdej niemalże reklamie zobaczyć możemy adres na Internecie, finansisci starają się szybko opracować standardy, które ułatwiłyby wdrożenie w życie *digital cash*.

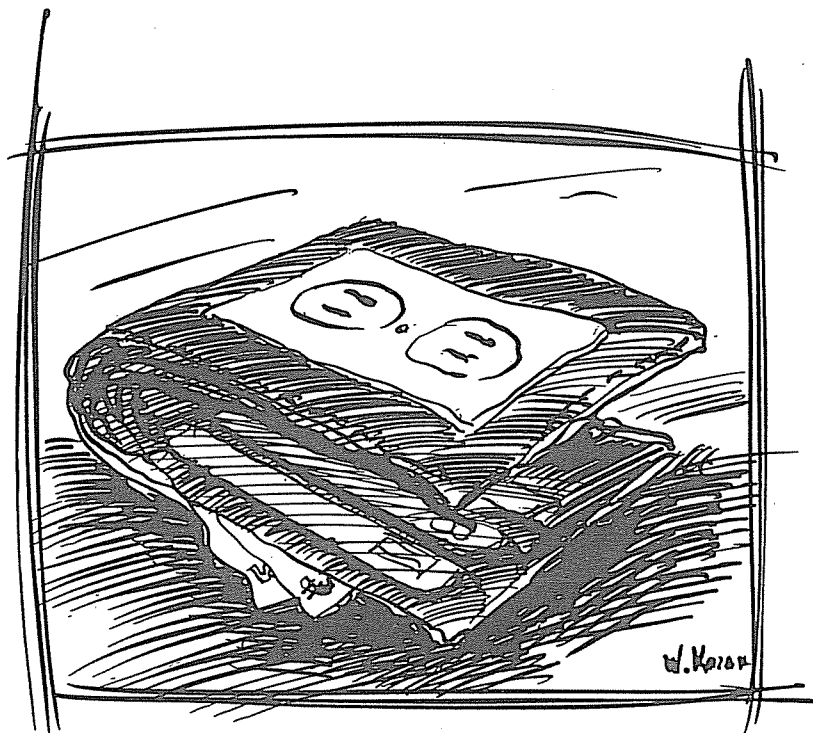
Chaum nie chce stworzyć nowego świata. Utopia, o której myśli może łatwo stać się realna. Chaum twierdzi też, iż wykorzystując kryptografię, elektroniczne banknoty pozwolą na zmiany w świecie Internetu, gdzie kody okazują się ważną metodą zabezpieczania informacji przed rozszyfrowaniem przez nieupoważnione osoby czy instytucje. Właściwy kod może zabezpieczyć naszą tożsamość lub potwierdzić ją bez podawania innych osobistych informacji. Mając komputer i właściwe oprogramowanie, będziemy w stanie wykonywać transakcje bez obawy. Chaum chce więc zlikwidować strach przed orwellowską wizją,

która powoli zaczyna nas ogarniać - wizją świata, gdzie banki i wszystkie instytucje państwowe mają możliwość wglądu w nasze prywatne informacje.

## Już w latach siedemdziesiątych

Chaum twierdził, iż tego typu technologia może radykalnie zmienić całe społeczeństwo, a z czasem też cały świat. Kody używane na sieci Internet mogą ułatwiać przeprowadzanie wyborów i referendum. Rząd byłby w stanie pozwolić milionom głosujących na wyrażenie swej opinii na dowolną ilość tematów w przeciągu kilku dni. Firmy badające opinię publiczną mogłyby zbierać informacje o wiele szybciej i wydajniej.

Niestety, Chaum spotkał się z ogromną antypatią ze strony instytucji, które wydawałyby się być jego najbliższym sprzymierzeńcem. Bankierzy i finansisci po prostu bali się, że idea elektronicznych pieniędzy jest zbyt futurystyczna i nie chcieli inwestować pieniędzy w rozwój usług, o których nie wiedział żaden z ich klientów. Rok temu, gdy instytucje handlowe oraz banki zaczęły masowo pojawiać się na Internecie, większość sceptyków przekonała się, iż Chaum po prostu prześcignął swe czasy.



W. Kozak

Rys. Wojtek Kozak

Najnowsze badania opinii publicznej udowodniły, iż 70% Amerykanów odmówiło podania osobistych informacji instytucjom ponieważ wydawały im się one zbędne lub po prostu zbyt osobiste. Trzy lata temu, liczba ta wynosiła tylko 42%. Dzisiaj, wielu "pionierów" Internetu ceni tę sieć właśnie za bezpieczeństwo, jakie ona zapewnia. Internet stał się miejscem nieograniczonej swobody, gdzie większość z nich ucieka, by pozbyć się swej codziennej tożsamości, by uciec przed wszechwiedzącymi instytucjami, przed bankami czy rządem.

Rzecz, która według Chauma ogranicza naszą wolność, jest komputeryzacja - ilość i wielkość sieci komputerowych, jakimi posługują się duże instytucje czy banki, bazy danych, w których figurują personalne informacje, bardzo często bankom po prostu zbędne. W swej pracy na temat bezpieczeństwa w świecie komputeryzacji Chaum napisał, że: Komputeryzacja odbiera ludziom możliwość kontrolowania sposobów, w jakich używane są informacje na ich temat. Organizacje z sektora prywatnego jak i państwowego mają dostęp do danych osobistych klientów, którymi swobodnie manipulują i które wymieniają między sobą. Ludzie nie mają możliwości sprawdzenia, czy informacje te są zgodne z prawdą i dowiadują się o ich wykorzystaniu dopiero w momencie, gdy uniemożliwiony zostanie im dostęp do pewnych usług czy przywilejów.

Chaum twierdzi też, że wraz ze wzrostem publicznej wiedzy na temat możliwości, jakie komputeryzacja gwarantuje potężnym instytucjom, pojawi się rosnący popyt na systemy, które zabezpieczają przed nadużywaniem naszych osobistych informacji przez banki czy instytucje rządowe.

### Obawa przed rewolucją

Jednym z głównych argumentów używanych przez Chauma jest fakt, iż umożliwianie klientom dostępu do gotówki jest dla banków drogim przedsięwzięciem, które istnieje tylko i wyłącznie ze względu na tradycję oraz fakt, iż wprowadzenie w życie elektronicznych banknotów równałoby się radykalnej zmianie w sposobie myślenia oraz w tym, jak wygląda i jak zbudowany jest świat wokół nas. Transport pieniędzy jest niebezpieczny i kosztowny. Uruchomienie każdej filii banku wymaga zakupu lub wynajmu budynku oraz zatrudnienia kilkunastu pracowników. Obrót

gotówką jest więc przede wszystkim imponującą wystawą, która zachęca do bardziej intratnych usług oferowanych przez banki - jak na przykład pożyczki osobiste czy hipoteczne.

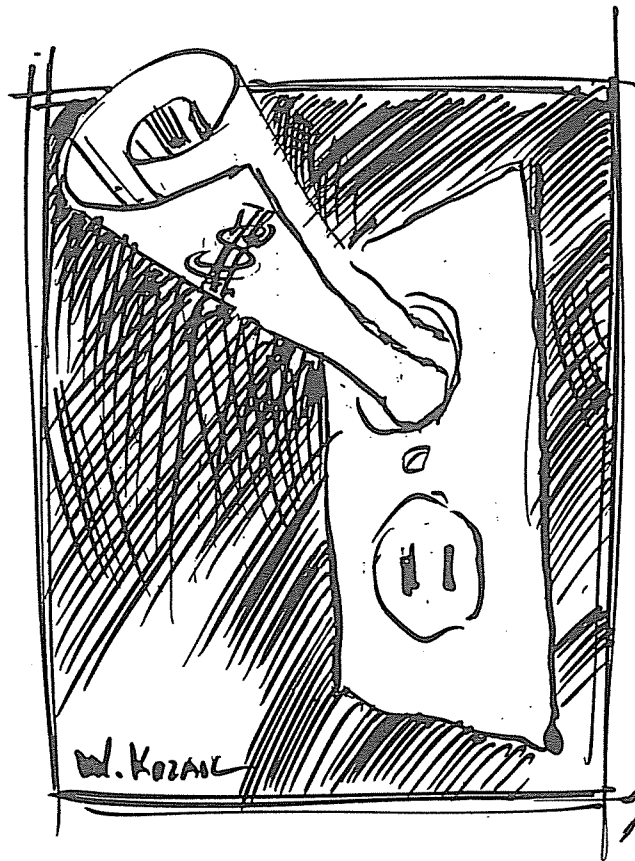
Świat, do jakiego dąży David Chaum, pozwoli nam używać Internetu czy innej sieci komputerowej, by szukać najlepiej oprocentowanych pożyczek i kredytów. Banki będą więc walczyły ze sobą sprzedając swym klientom *digital cash*, czyli pieniądze, którym można będzie zaufać, elektroniczne banknoty, które nie wprowadzą nas na listę żadnej instytucji tylko dlatego, iż robiliśmy zakupy używając karty kredytowej.

Przyjrzyjmy się nieco dokładniej idei

### "digital cash".

Zaczynamy od *digital coin* czyli numeru, który może być przekazywany elektronicznie, zupełnie jak numer seryjny,

który "uwolniony" został od papierowego banknotu. Reszta, w podstawowej formie, wygląda następująco: na swym komputerze tworzymy dowolną sumę, na przykład 10 dolarów, z numerem seryjnym, znanym tylko nam. Umieszczamy tę właśnie *digital coin*, która nie ma jeszcze żadnej wartości, w elektronicznej "kopercie." By nadać naszej monecie pożądaną wartość, potrzebujemy banku. Wysyłamy więc naszą "kopertę", a bank zatwierdza naszą elektroniczną monetę obarczając nas sumą, równą wartości, jaką nadaliśmy naszej monecie. Mając elektroniczną monetę jesteśmy pewni, że w momencie użycia jej nikt nie jest w stanie udowodnić nam gdzie lub na co ją wydaliśmy. Osoba, która otrzymała od nas tę monetę, wysyła ją do banku, który likwiduje nasz numer seryjny, by zapobiec ponownemu jego użyciu.



Rys. Wojtek Kozak

Najważniejszą rzeczą, jaką powinniśmy wiedzieć o *digital cash*, jest fakt, iż pieniądze w tej formie przekazywane są już od lat przez banki, duże korporacje oraz rząd. Gdy jeden z dużych banków amerykańskich przesyła wielomilionową sumę do banku, na przykład, w Paryżu, nikt nie gromadzi banknotów w workach, by wysłać je następnym czarterem do Francji. Nikt też nie wypisuje czeku, by potem wysłać go za pomocą Federal Express.

# Instytucje charytatywne

**Bożena Franciszekiewicz**

Otóż, ów bank przesyła elektroniczny zbiór danych używając systemu SWIFT, stworzonego przez Society for Worldwide Interbank Financial Telecommunication. Bezpieczeństwo przesyłanych informacji jest zapewnione przez komputerowy kod. W takim systemie zbiór danych zastępuje banknoty i pozwala na natychmiastowe wypłacenie przesłanej sumy zwalniając bank z niebezpiecznego i kosztownego transportu dużej sumy pieniędzy.

Najłatwiej chyba zrozumieć jest tę operację porównując ją do podawania numeru karty kredytowej przez telefon, do używania magnetycznej karty telefonicznej, lub płacenia kartą bankową w sklepie. Elektroniczne pieniądze przeznaczone tylko dla dużych korporacji miały sens, gdy komputery wypełniały cały pokój i tylko duże instytucje mogły sobie na nie pozwolić. Dzisiaj, gdy prawie każdy z nas ma komputer, a ilość kart z zapisem magnetycznym rośnie w naszych portfelach z zadziwiającą prędkością, dostęp do systemów typu SWIFT powinien stać się tak łatwy jak dostęp do Internetu.

Chaum walczy właśnie o to, by każdy właściciel komputera był w stanie przesłać pieniądze czy numer karty kredytowej bez obaw o bezpieczeństwo i by nikt nie był w stanie zdobyć informacji na nasz temat bez naszej zgody. Internet staje się ważnym rynkiem, którego użytkownicy potrzebować będą łatwej i bezpiecznej metody płacenia za rzeczy zakupione na jego arenie.

Prawdą jest, iż wielu pionierów Internetu zarabia pieniądze poprzez reklamy na swych stronach czy miesięczne prenumeraty. Użytkownicy Internetu nie chcą jednak przysłać numerów kart kredytowych w obawie przed niepewnym i niesprawdzonym systemem, który może być łatwo wykorzystany przez doświadczonego ludzi. Rozwiązanie, jakie zaproponował Chaum, jest więc bardzo proste. Chce on po prostu stworzyć system, który pozwalałby nam przysłać elektroniczne pieniądze bez obaw o ich bezpieczeństwo.

Chaum walczy więc o to, by w świecie, gdzie coraz więcej instytucji posiada dostęp do informacji zarówno osobistych jak i finansowych na temat ludzi, z którymi nigdy nie miały bezpośredniego kontaktu, powstał system uniemożliwiający tak łatwy dostęp do naszych danych personalnych. Podstawowym celem Chauma jest więc nie tyle samo wprowadzenie w życie elektronicznych banknotów, ile stworzenie systemu, który - przy wykorzystaniu sieci Internet - pozwoli na przysyłanie pieniędzy za pomocą zbiorów danych bez obaw o bezpieczeństwo naszego konta i bez obaw o to, że nasze dane personalne zostaną przechwycone dzięki numerowi naszej karty kredytowej i wykorzystane bez naszej wiedzy.

## Jak daleko

jesteśmy od zrealizowania jego wizji? Szukając odpowiedzi na to pytanie powinniśmy chyba spojrzeć wstecz. Tak niedawno przecież publiczne telefony przyjmowały tylko monety i nikt nie marzył nawet o płaceniu za zakupy zwykłą bankową kartą.

Często do nas dzwonią. Proszą o dotacje. Zbierają fundusze na zakup sprzętu do szpitali, żywności dla głodnych dzieci. Przekonują nas, że powinniśmy pomóc maltretowanym kobietom, więźniom, bezdomnym psom.... Jest to zjawisko dla nas nowe i dlatego różne są nasze reakcje. Z reguły jednak staramy się unikać natrętnych prośb, ponieważ czujemy się niezręcznie i nieswojo. Czasami denerwują nas nagabywania o pieniądze, których nigdy nie mamy za wiele, oraz zdumiewa fakt, że w kraju, gdzie opodatkowani jesteśmy tak wysoko, są ludzie niedożywieni i bezdomni. Niektórzy z nas z zasady nie pomagają, bo boją się bombardowania stosem listów i telefonów, których zwykle jest więcej, gdy zdecydujemy się pomóc którejś z instytucji. Jedni szybko odkładają słuchawkę, inni grzecznie wysłuchują i przepaszając odmawiają. Zdarzają się też i dociekliwi, którzy dyskutują, podważają ideę danej akcji charytatywnej. Pytanie, które czasami irytuje przedstawiciela organizacji charytatywnej, dotyczy procentu, jaki pochłania administracja, a jaki trafia do potrzebujących. Są i złośliwcy, którzy nie znając zasad działania tychże instytucji, obraźliwymi epitetami obrzucają dzwoniących. Większość fundacji i instytucji charytatywnych nie opiera swej działalności wyłącznie na wolontariuszach. Wielu ludzi otrzymuje wynagrodzenie za swoją pracę.

Każdy słyszał o nadużyciach i skandalach, jakie wybuchają co jakiś czas w nawet najbardziej poważanych organizacjach takich jak Red Cross czy United Way. Oburza nas to i słusznie, ale czy powinno odstręczać od idei wspierania? Nie sądzę. Mamy pretensję, że instytucje charytatywne to biznes, że ludzie zarabiają pieniądze pomagając biednym i nieszczęśliwym. Coż... Ilu z nas ma czas, ochotę, wreszcie potrzebę duchową pomagania bliźnim? Nie każdy może i chce być Matką Teresą, niewielu jest też ochotników, którzy poświęcają życie innym, pomagają nie otrzymując nic w zamian. Potrzebujących było, jest i zawsze będzie więcej niż możliwości pomocy i ludzi gotowych jej udzielić. Dlatego prawdopodobnie Europa Zachodnia i Ameryka wypełniły i tę lukę wnosząc do organizacji charytatywnych biznesowe zasady działania. Pozostały ciągle magiczne słowa Non Profit, nie oznaczające bynajmniej, że pracownicy są nieopłacani. Fundacje w założeniu nie przynoszą zysku, same jednak utrzymują swoje biura, urzędników, płacą rachunki. W końcu, od bitwy pod Solferino minęło ponad sto lat, a Czerwony Krzyż nie ogranicza się tylko do pomocy na polu bitwy. Na nasze rozterki "Wysłać czek, czy nie wysłać?" - jak niegdyś: "Dać jałmużnę, czy nie dać?" - musimy sobie odpowiedzieć sami. W końcu, to sprawa naszego sumienia, czy - jak kto woli - naszej wrażliwości.

Dwa tygodnie temu minister finansów Ontario Ernie Eves przedstawił pierwszy projekt ustawy budżetowej opracowany przez partię konserwatywną. W ubiegłym tygodniu podaliśmy w telegraficznym skrócie najważniejsze punkty tego budżetu. Dzisiaj - przegląd komentarzy, z jakimi spotkał się budżet rządu premiera Mike'a Harrisa ze strony polityków, działaczy społecznych, przedstawicieli biznesu, finansistów i przedstawicieli administracji.

Ten budżet stanowczo będzie dobry dla handlu, bo ludziom zostanie więcej pieniędzy w kieszeniach. Będą mogli spłacić trochę długów, ale będzie ich też stać na kupno rzeczy, na które nie mieli pieniędzy przed prezentacją tego budżetu.

- Diane Brisebois, przewodnicząca stowarzyszenia handlowców Retail Council of Canada.

Jesteśmy zadowoleni. Sądzę, że jest to pierwszy krok w kierunku odbudowy zaufania klienta. Dla sektora restauracji i przemysłu spożywczego, brak pewności siebie klienta był największym problemem.

- Paul Oliver, przewodniczący stowarzyszenia restauratorów Ontario Restaurant Association.

## Odgłosy budżetu

zebrał i opracował Jacek Kozak

Nie potrafię sobie wyobrazić, by ktoś uznał to za dobry budżet.

- przywódca organizacji partyjnej NDP Bud Wildman

Moim zdaniem ten budżet poprawi samopoczucie tak konsumentów jak i osób podejmujących ryzyko i tworzących nowe bogactwo i miejsca pracy.

- Ian Cunningham, dyrektor działu polityki ontaryjskiej izby handlowej

Naszym zdaniem jest się z czego cieszyć. Patrząc na całość budżetu, widzimy wszystkie pozytywy.

- Paul Pagnuelo, dyrektor Ontario Taxpayers Federation, organizacji nadzorującej politykę podatkową władz

Z punktu widzenia małego biznesu, ten rząd spełnił wreszcie postulaty, jakie od lat wysuwaliśmy pod adresem kolejnych rządów Ontario.

Jeśli wziąć pod uwagę, że to właśnie drobne biznesy tworzą praktycznie wszystkie nowe miejsca pracy, i skoro niewielkie przedsiębiorstwa będą zadowolone z tego budżetu, to w sumie wynika, że skorzysta na tej ustawie gospodarka całego Ontario.

- Catherine Swift, przewodnicząca Canadian Federation of Independent Business

Ludzie są zmęczeni płaceniem podatków, są nadmiernie opodatkowani. Ktoś wreszcie to zrozumiał i doszedł do wniosku, że ludziom należy się jakiś oddech, jakieś dobre wiadomości. Ten rząd tego właśnie dokonał.

Ten budżet jest dobry dla każdego, bo wykazuje, że rząd dotrzymuje obietnicy zredukowania deficytu i zrównoważenia budżetu. Przywróci to pewność siebie inwestorom i na dłuższą metę przyczyni się do tworzenia miejsc pracy.

Trzeba było coś zrobić, żeby rozruszać lokalną gospodarkę. Jedyny na to sposób to zostawić ludziom pieniądze w kieszeniach. Ten budżet bez wątplenia będzie miał dalekosiężne skutki.

- Paul Nykanen, wice-przewodniczący stowarzyszenia przemysłowców Canadian Manufacturers' Association na prowincję Ontario.

Redukcja podatków wpłynie na ożywienie gospodarcze. Ludzie będą mieli więcej pieniędzy do wydania i wydadzą je na rzeczy, na które dotychczas nie było ich stać.

- Garry Dent, właściciel firmy G. R. Dent Ltd. z Kapuskasing

Mamy podstawy, by sądzić, że rząd wreszcie wysłuchał wniosków farmerów, którzy są przecież siłą napędową przyszłego rozwoju. Rozumiemy, że rząd ma swoje kłopoty. W sumie, naszym zdaniem to niezły budżet.

- Tony Morris, przewodniczący stowarzyszenia farmerów Ontario Federation of Agriculture

W sumie, bardzo dobry budżet.

- Michael Power, wiceprzewodniczący stowarzyszenia władz miejskich prowincji Association of Municipalities of Ontario

Mieszkańcy Renfrew, tak jak mieszkańcy większości miast w Ontario, przeżyli sporo trudności w okresie recesji. Ta redukcja

podatków będzie od dawna wyczekiwany bodźcem dla lokalnej gospodarki. Cieszymy się, że premier dotrzymał słowa.

- Howard Haramis, burmistrz Renfrew

Budżet prowincji jest przejawem sensownego i możliwego do realizacji podejścia do sprawy finansów prowincji i dobrą wiadomością dla pojedynczych mieszkańców i dla małych biznesów. Cieszę się, że znalazł się rząd który dotrzymał obietnic złożonych w czasie kampanii wyborczej.

- Mike Wallace, radny miejski Burlington

Ten budżet jest wyrazem postępu w zwalczaniu deficytu budżetowego, a jednocześnie jest w nim zaskakująco wiele pociągnień zachęcających do poprawy stanu opieki zdrowotnej, edukacji i opieki nad dziećmi, jak również w zakresie kultury. To dobry i obiecujący budżet.

- Ronald S. Hikel, współwłaściciel firmy finansowej KPMG Centre for Government

Podatnicy Ontario, a przede wszystkim właściciele drobnych biznesów wiele zyskają na tym budżecie. Wynikający z tego wzrost gospodarczy powinien ożywić całą gospodarkę prowincji.

- Paul Dunnett, współwłaściciel firmy księgowej Orenstein and Partners Chartered Accountants

Rząd prowincji dotrzymuje słowa danego w ramach kampanii wyborczej - redukcja deficytu, redukcja podatku dochodowego, redukcja administracji prowincji, reinwestowanie oszczędności w sektorze opieki zdrowotnej spowodem w ten sektor.

Komisje szkolne z zadowoleniem przyjęły podwyższenie dotacji budżetowych na programy dotyczące rozwoju technologicznego i na programy żywieniowe. Wszystkim uczniom potrzebne są komputery i potrzebne są im śniadania.

- Linda Rydholm, przewodnicząca komisji szkolnej Lakehead Board of Education

Każdy, kto zarabia sprzedaż dóbr konsumentom, uzna ten budżet za dobry.

Rząd dotrzymał obietnicy zredukowania podatku dochodowego o 30%. Nie wiemy, co konsumenci zrobią z tymi pieniędzmi, ale część z nich trafi do handlu.

- Peter Woolford, wiceprzewodniczący Retail Council of Canada

Redukcja podatków będzie miała następujący skutek - więcej pieniędzy skierowanych zostanie do obiegu gospodarczego. Nieważne, jak zostaną one wydane; ważne, że będą one bodźcem dla gospodarki.

- James Carnegie, dyrektor ontaryjskiej izby handlowej

Nareszcie pokonaliśmy potwora; ten budżet skieruje gospodarkę w prawidłowym kierunku.

- Len Kubas, właściciel firmy doradczej Kubas Consultants

Ten budżet oznacza, że Ontario staje się rejonem o niskim opodatkowaniu, miejscem, gdzie taniej jest żyć i taniej prowadzić działalność biznesową.

- David Rosenberg, ekonomista firmy inwestycyjnej Nesbitt Burns

Zdołali utrzymać się na cienkiej linii między oczekiwaniami agencji określających wiarygodność kredytową prowincji a oczekiwaniami podatników. To da im dużą swobodę w działaniu pod okiem tych agencji.

- Patti Croft, główna ekonomistka Canada Trust

(Kredyt podatkowy na produkcję filmową i telewizyjną) będzie prawdziwym bodźcem dla kanadyjskiej produkcji w tym zakresie.

- John Brunton, producent firmy Insight Productions

(Wycelowanie podatku na rzecz opieki zdrowotnej nakładanego na drobne przedsiębiorstwa) to z dawna wyczekiwana ulga dla sektora drobnych przedsiębiorstw. Pozwoli to małym biznesom uwolnić nieco gotówki i skierować ją na tworzenie stanowisk pracy.

- Brian Gray, wiceprzewodniczący Canadian Federation of Independent Business

(Przepisy zatwierdzające tworzenie tzw. fundacji koronnych) to po prostu wspaniała wiadomość.

- Stan Shortt, dyrektor Toronto Symphony Orchestra

Potwierdzenie zasad istnienia Crown Foundations to bardzo ważna sprawa. Czekaliśmy na to.

- Maxwell Andersson, dyrektor Art Gallery of Ontario

Uważamy, że władze prowincji zdołają osiągnąć postawione cele.

- Michael Rao, analityk Canadian Bond Rating Service - firmy określającej zdolność płatniczą prowincji

W skali ogólnej wygląda to bardzo dobrze. To ostrożny budżet.

- Eugene Williams, analityk Canadian Bond Rating Service

Jesteśmy bardzo zadowoleni z faktu, że ten rząd dotrzymuje złożonych obietnic.

- Jim Carnegie, dyrektor ontaryjskiej izby handlowej

Tylko dwie grupy ludzi stracą na tej ustawie budżetowej - działacze Partii Liberalnej i działacze NDP.

- Doug Holyday, burmistrz Etobicoke.

## Obyczaje

**Nie, nie ma pomyłki w tytule. Wyrafinowane magazyny szeroko omawiają kolejne sezony w modzie, a autorzy artykułów są przekonani, że entuzjastycznie przestrzegamy ich rad. Gdyby jednak wyszli ze swoich eleganckich biur na zwyczajną ulicę, zobaczyliby, że wielu z nas ubiera się nie tylko nie na czasie, ale często po prostu źle. Tylko niektórzy potrafią się dobrze ubrać. Jest to umiejętność rzadka, prawdziwy dar, z którym ktoś się już rodzi. Dobry styl w ubiorze jest pewnym ideałem, dla większości niedościgłym.**

# Jak się nie ubierać

Joanna Chodyka

Nieważne jest więc, czy kiedykolwiek się tam znajdziemy, tylko - jak daleko od niego jesteśmy. A na szarym końcu tej klasyfikacji mogą nas ustawić totalne pomyłki, których z łatwością można uniknąć. Magazynom mody zostawmy debatowanie o tym, co będzie się nosić w nadchodzącym sezonie; my lepiej zejdźmy do podstaw. Zaczniemy od odpowiedzi na pytanie: czego powinniśmy jak ognia unikać w ubieraniu się.

Oto kilka rad na temat "Jak się nie ubierać". Jeżeli nawet znajdą państwo w nich coś dziwnie znajomego, proszę nie traktować tego zbyt osobiście, jako totalną krytykę waszego stylu. Ten sam błąd popełnia wielu. Nawet wielcy nie są odporni. Ciągłe pamiętajmy, że jest bardzo dużo miejsca między Ivaną Trump, a - dajmy na to - Candice Bergen. W najgorszym więc przypadku znajdziemy się w sąsiedztwie tej pierwszej.

### Najpierw rady dla pań:

☹ Nigdy nie ubierać białych butów do czarnych rajstop. Zastanawiam się nad niebywałą popularnością tej kombinacji; z braku lepszego wytłumaczenia dochodzę do wniosku, że ma coś wspólnego z upodobaniem do silnych kontrastów.

☹ Pozostając przy temacie pończoch - unikać jak ognia tzw. rajstop "ażurowych". Dla tych, którzy nie mają pojęcia, o czym mówię - są to rajstopy z różnymi wzorami: kwiatkami, kropkami, a nawet motylkami. Ich miejsce jest w dziecięcej szufladzie, nie w szafie dorosłej kobiety. Najbezpieczniej jest nosić rajstopy koloru cielistego, nawet te najtańsze wyglądają mniej prowincjonalnie, a te lepsze z dodatkiem jedwabiu wnoszą do wyglądu odrobinę elegancji.

☹ Producenci sandałów powinni dołączać do każdej pary takie ostrzeżenie: "Uwaga! Obuwie letnie. Wkładać wyłącznie na gołą nogę." Może wtedy nie musielibyśmy oglądać na ulicy kobiet ubierających sandały na rajstopy, do klasycznej spódnicy albo - o zgrozo! - do żakietu. Właściwie jest to obuwie relaksowe, ubierane do cienkich letnich spodni i spódnic, szortów albo powłóczystych sukienek.

Nie trzeba oczywiście przypominać, że stopy powinny się dobrze prezentować w sandałach - obcięte i zadbane paznokcie, a zgrubienia usunięte pumeksem. Stopy smarować również kremem blokującym słońce, jak resztę ciała.

☹ Kontynuując problem niedopasowanego obuwia - pod żadnym pozorem nie nosić kłapek na ulicy. Nie o tych

sportowych, skórzanych mowa (te mogą być), ale o tych plastikowych horrorach, które letnią porą są często wystawiane na sprzedaż na chodnikach. Jedynym dla nich miejscem jest cottage, plaża, własny dom, ale nie ulica miasta.

☹ Kobiety z tęszymi łydkami powinny unikać butów na bardzo wysokim obcasie. Nie łudzić się, że noga wygląda szczuplej. Wygląda grubiej. Kropka.

☹ Po ukończeniu 20 lat życia, a może nawet wcześniej, lepiej unikać wszelkich kokardek we włosach, plastikowych ozdóbek, spinek, grzebyczków, harmonijek itp. Uzbieraną kolekcję dajcie swoim córkom, a same noście tylko dobrze obcięte i umyte włosy.

☹ W doborze biżuterii zrezygnujcie z kupowania gotowych kompletów: tego samego stylu bransoletki, naszyjnika i identycznych kolczyków. Dobrze jest raczej łączyć zręcznie różne klejnoty, niekoniecznie prawdziwe i możliwie z różnych materiałów. Jest to znacznie praktyczniejsze, wygląda ciekawiej i nie sprawia wrażenia tanioci i banalności.

☹ Nic nie jest smutniejsze niż chybiona elegancja. Duży wysiłek, a idzie na marne. Na przykład - ryzykowne przeplatanki kolorystyczne na zasadzie wiązania dwóch kolorów, jednego po drugim. Ten fenomen spotykam tak często, że mam na to nawet swoją nazwę: efekt szachownicy. Proszę wyobrazić sobie kogoś ubranego w czerwone buty, czarne rajstopy, czerwoną spódnice, czarny żakiet, czerwony kapelusz z czarną tasiemką i do tego z przewidywalną czarną torebką. Lepiej już kupić sobie małą czarną sukienkę,



możliwie bez rękawów i przed kolana, cieliste rajstopy i porządne czarne półbuty z miękkiej skóry. Dodatek żakiety w dowolnym kolorze, jakieś dobre perfumy - w takim stroju można pójść do pracy, do kościoła, na przyjęcie, na kolację, a po zdjęciu żakiety - nawet na sylwestrową zabawę.

Proszę zawsze pamiętać, że "prostota=elegancja". Zwłaszcza taka, która powinna sprawiać wrażenie osiągniętej bez wysiłku.

☹ Mam swoją teorię na temat charakteru polskiego narodu. Nic nie wiem o naszym genetycznym antysemityzmie, upodobaniu do wódki czy tłustego mięsa; wiem za to, że kochamy swetry i nosimy je za często. Tutaj musimy zdać się na wycucie raczej niż szukać jakichś generalnych zasad. Swetry o charakterze sportowym będą dobrze wyglądać z bawełnianymi spodniami lub spódnicą, mogą być jednak całkowitym niewypałem dobrane do klasycznego dołu. Chyba, że są to bardziej tuniki z cienkiej wełny. Tęższe panie powinny wystrzegać się przykrótkich, ciasno opiętych na brzuchu sweterków na rzecz luźnych, powłóczystych wdzianek. Oczywiście, noszonych z dumą, bo duże idzie w parze z pięknym, jak mówi reklama.

### A teraz panowie:

☹ Nie noście białych skarpetek do czarnych butów. Nic już wtedy nie pomoże, nawet dobry samochód.

☹ Wyrzućcie wszystkie "marmurkowe" dzinsy i także kurtki. Moda na nie skończyła się około osiem lat temu i nawet wtedy była całkowitym nieporozumieniem.

☹ Jak już będziecie przy wyrzucaniu, to pozбудьте się też torby na ramię typu "Adidas". Dla niewtajemniczonych podaję, że jest to kwadratowa torba ze skaju, noszona na długim pasku, w której nasi panowie przynosili do domu cukier lub papier toaletowy kupowany na kartki, albo ukradzione drobne materiały budowlane. Dziwi to uparte przywiązanie w obliczu dużego wyboru na rynku różnego rodzaju plecaków, małych ślicznych sakiewek noszonych na brzuchu czy choćby toreb gimnastycznych.

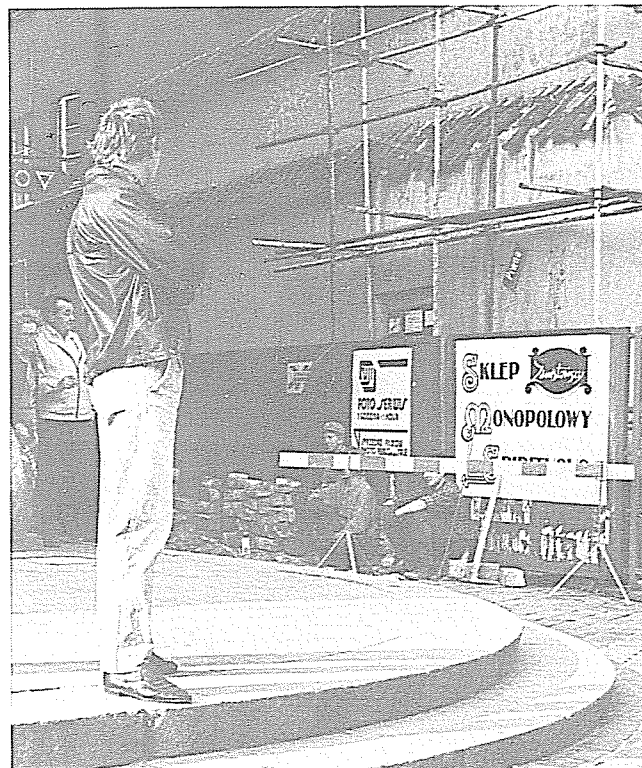
☹ Niezręczne kombinacje:

- klasyczna koszula, taka, jaką wkłada się pod garnitur, traktowana jako koszula sportowa i noszona na przykład do dzinsów;

- klasyczne spodnie garniturowe noszone ze sportową kurtką i adidasami.

☹ Zredukujcie noszenie adidasów w ogóle i kupcie sobie dodatkową parę sportowych, zamszowych butów.

☹ Nie wkładajcie skarpetek do sandałów. Zwłaszcza czarnych.



☹ Zrezygnujcie z zaplanowanego zakupu czarnej, skórzanej kurtki, a zamiast tego rozglądajcie się za jakąś bawełnianą lub z grubej flaneli. Bardzo ładne kurtki można znaleźć w sklepach takich jak Gap czy Canary Island. Ile razy jestem na polskiej ulicy, zwłaszcza w porze świątecznej, nie mogę oprzeć się wrażeniu, że właśnie ekipa filmowa kręci serial o okupacji w Warszawie i wszyscy grają gestapowców albo członków podziemia. Mam na ten temat kolejną teorię. Polacy wyjechali na emigrację za samochodami i czarną skórą. Poprawcie mnie, jeśli się mylę.

☹ I jeszcze ostatnia rzecz. Wiadomo, jak mogą spaskudzić ogólne wrażenie niedomyte i nie obcinane regularnie włosy. Pamiętajcie więc, panowie, że włosy myjemy często i obcinamy co parę tygodni. Obcinać mogą żony albo przyjaciółki.

Tyle rad. Wbrew pozorom, ubiór nie jest wcale, jak wielu myśli, sprawą indywidualnego smaku i poglądów. Gdyby tak było, wszyscy chodzilibyśmy ubrani zupełnie inaczej. Tymczasem, najczęściej ubieramy się podobnie. Nasz gust wyznaczony jest zaopatrzeniem sklepów podlegających sezonowym zmianom mody, naszymi własnymi przyzwyczajeniami, które zmieniają się wolniej niż chcieliby tego wytwórcy, a także wpływami ulicy. A przede wszystkim - tym, co posiadamy, czyli ubraniami zbieranymi przez ostatnią dekadę.

Trudno jest się ładnie ubrać. Można jednak bardzo źle, a można nieco lepiej i z tego poziomu poprawiać upodobania, aż do wykształcenia się indywidualnego stylu, z którym czujemy się najbardziej wygodnie. W końcu, nie wydajemy pieniędzy na ubrania po to, by wyglądać komicznie, żałośnie, banalnie czy tanio. Chcemy wyglądać i czuć się dobrze. Czyż nie?

# Ale pięknie tu, gdy nie pada

**Jacek Kozak**

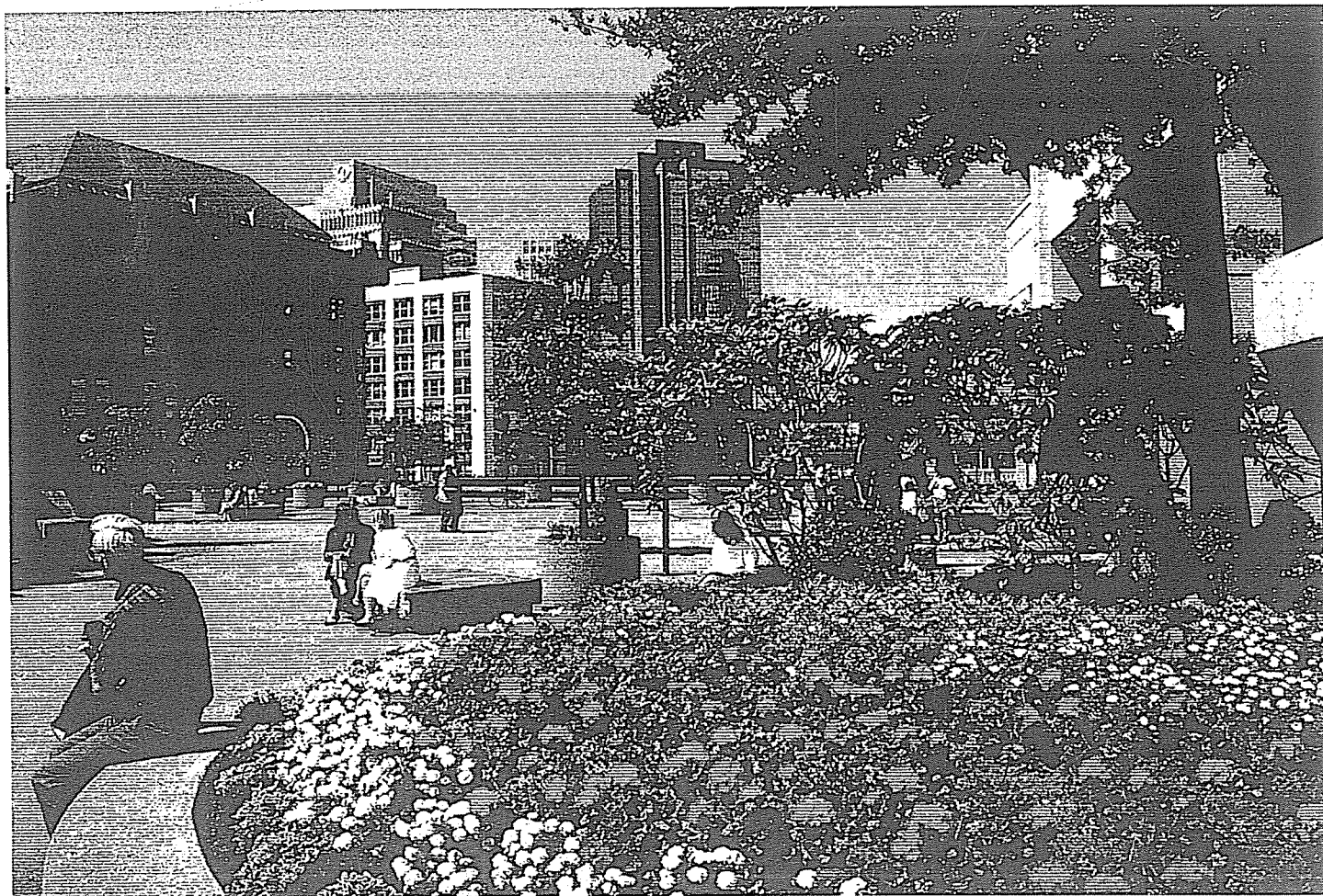
Gdy dziesięć lat temu zorganizowano w Vancouverze wystawę Expo 86, okazją do celebracji było stulecie założenia miasta. Fakt jednak, iż miasto Vancouver liczy w tym roku już sto dziesięć lat, nie oznacza, iż sto dziesięć lat liczy sobie historia europejskiej, czy też kanadyjskiej obecności w tym regionie. A i w ogóle historia nad Zatoką Burrard nie zaczęła się w 1886 roku.

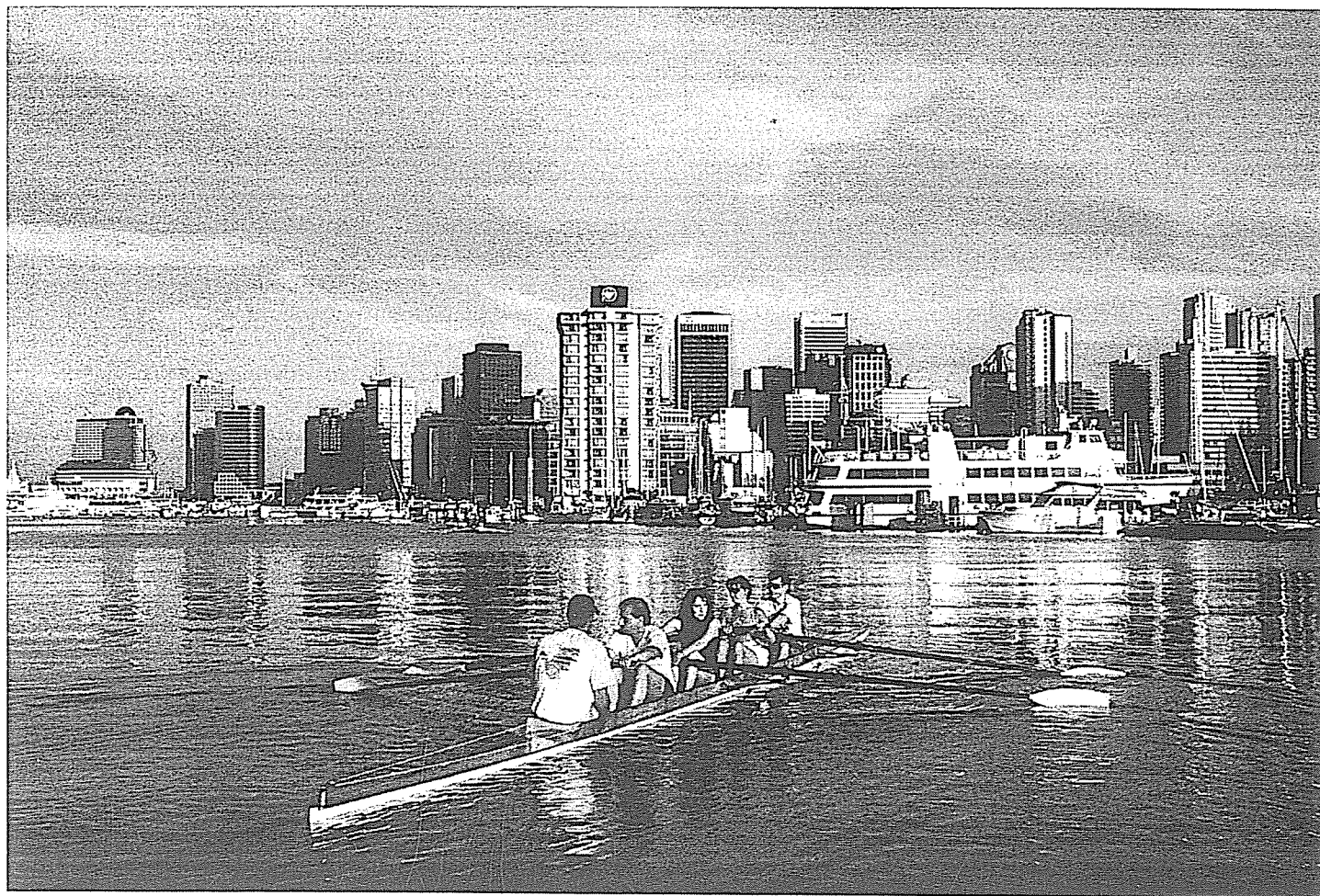
Pomijam tu oczywiście dzieje osadnictwa indiańskiego na tych terytoriach, chociaż właściwie nie bardzo wiadomo dlaczego, skoro ślady pierwszych osad indiańskich znalezione w tych okolicach są starsze od zabytków prasłowiańskich. Miejscowi Indianie wiedzieli, co dobre, osiedlając się nad cieśniną Georgia. To miejsce o najsympatyczniejszym klimacie w całej

Kanadzie, a i niewiele miejsc na kontynencie amerykańskim może równać się pod tym względem z Vancouverem i okolicą. Temperatury łagodne, sporo morskiej bryzy znad Pacyfiku, śnieg zimą jest tu rzadkością widywaną raz na kilka czy kilkanaście lat - czegoż można sobie więcej życzyć. No, może tylko dobrego parasola.

Łagodny tu klimat, ale mokry, że aż strach - rocznie ponad 150 centymetrów opadów, głównie jesienią i zimą. Opowiadano mi w Vancouverze historię przybysza ze wschodu Kanady, który wyszedł na spacer w pierwszy dzień pobytu w tym mieście, a tu deszcz. Wrócił, mówiąc - Pójdę jutro. Następnego dnia także padało, i następnego, i następnego... Po czterdziestu siedmiu dniach ciągłego deszczu, przybysz, załamany, oświadczył - Jutro wracam na wschód. Wysuszyć się. A następnego dnia wyszło słońce i... został. I mieszka tu już prawie czterdzieści lat.

Anegdota, jak wiele, lecz o tyle prawdziwa, że wielka ilość opadów i w związku z tym wysoka wilgotność powietrza w tym regionie doskonale wpływa na rozwój roślinności. Tak pięknych, bujnie kwitnących ogrodów i parków nie ujrzyś chyba nigdzie na świecie, a gdy słońce wyjdzie już spoza chmur, widok rozciągający się wokół Vancouveru jest niewiarygodnie piękny. Miasto leży na cyplu u wejścia do głębokiej zatoki z szeroko rozlewających się wód cieśniny Georgia, ale nadbrzeżny krajobraz uzupełniają tu potężne





otaczające okolice szczyty, sięgające wierzchołkami wysokości ponad 2000 metrów. To trochę tak, jakby Tatry otaczały Sopot.

Dość jednak tych widoków malowanych w wyobraźni. Jak mówią vancouverczycy wszystkim, kto ich zechce słuchać - tego nie można sobie wyobrazić, to trzeba zobaczyć. I chyba mają rację.

W te przepiękne okolice przyznała przybyszów oczywiście ciekawość, ale i... poszukiwanie możliwości dalszego rozwijania zyskownego handlu futrami. Nagle, na przełomie XVIII i XIX wieku, w okolicach nazwanej tak później wyspy Vancouver zrobiło się tłoczno. Pierwszy dopłynął tu z Anglii - jak się łatwo domyśleć - były młodziutki oficer z załogi okrętu słynnego kapitana Cooka, George Vancouver. Zresztą, skromnie powstrzymał się od nadania okolicy własnego imienia; uczynili to już po jego śmierci wdzięczni potomkowie.

W kilka tygodni po kapitanie Vancouverze drogą lądową, przez do dzisiaj trudne do przebycia Góry Skaliste, dostał się w te okolice Szkot w służbie Kompanii Północno-Zachodniej, rywala Kompanii Zatoki Hudsona, Alexander Mackenzie. W 1793 roku stanął on, po przebyciu całej Kanady wzdłuż (prawie 6000 kilometrów), nad zatoką Bella Cooola. Do dzisiaj jednak jedyna praktyczna droga do tego właśnie miejsca wiedzie... morzem lub samolotem. Chętnych do powtarzania wędrówki Alexandra Mackenzie przez puszcze i bezdroża nawet w prawie dwieście lat później jest niewiele.

W kilka lat po tych pierwszych odkrywcach regiony Brytyjskiej Kolumbii przemierzili i zbadali geograf David Thomson i Simon Fraser, przedstawiciel handlowy Kompanii Zatoki Hudsona. A potem już poszło, jak z bicza trzaśł. W 1848 roku gruchnęła w Kalifornii wieść, że tam wprawdzie złoto wyczerpano do cna, ale jest go jeszcze sporo w Kolumbii Brytyjskiej, tuż za ustanowioną dwa lata wcześniej granicą między Stanami Zjednoczonymi a Kanadą.

Nie wygasł też zyskowny nadal handel futrami. Wręcz przeciwnie. Rozwinął się do tego stopnia, że w 1858 roku królowa Wiktorja, tworząc nową brytyjską posiadłość zamorską, Kolumbię Brytyjską, na jej pierwszego gubernatora wybrała człowieka najlepiej obeznanego z terenem - głównego faktora Kompanii Zatoki Hudsona w tej okolicy, Jamesa Douglasa. Ten zaś jeden z fortów Kompanii, fort Victoria na wyspie Vancouver, obrał za swoją stałą siedzibę. I tak to właśnie maleńka przyforteczna osada została stolicą prowincji o obszarze niemal trzykrotnie większym od Polski. A założony w głębi cieśniny Georgia, u ujścia potężnej rzeki Fraser port Vancouver, łączący w ten sposób szlaki morskie ze szlakami wiodącymi w głąb lądu, wyrósł na trzecie miasto Kanady, po Toronto i Montrealu.

Po deszczu, jak widać, rosną i nieprzebyte puszcze - jak ta, stanowiąca dzisiaj najważniejsze bogactwo Kolumbii Brytyjskiej - i miasta, i ludzie.

# Po co mi to?

Łukasz Dąbrowski

**Wiadomo - Internet. Jeśli czytasz gazety, jeśli oglądasz telewizję, jeśli słuchasz radia, jeśli rozmawiasz z ludźmi - wiesz, że Internet to jest to. Wspaniałe osiągnięcie nowoczesnej technologii, niewyczerpane źródło informacji, zbliża nas do siebie, świat robi się malutki, i tak dalej, i tym podobne. Zachwyтом nad Internetem nie ma końca, a zwolennicy tej zabawki prześcigają się w wymyślaniu coraz bardziej wymyślnych opisów, jakim to błogosławieństwem jest międzynarodowa sieć komputerowa Internet.**

No, dobrze. Na co mi ona jednak na co dzień? Czy naprawdę chcesz być zalewany informacją z całego świata? Przecież ta encyklopedia w czterech tomach, którą kupiłeś na targach

stoi - wstyd się przyznać - dobrze zakurzona na półce i gdyby nie to, że siostrzeniec musiał niedawno do szkoły napisać wypracowanie o Indianach...

Innymi słowy - jaki jest pożytek z Internetu w skali codziennego użytku?

Odpowiedź na to pytanie jest trudna. Nie dlatego, że Internet jest skomplikowanym urządzeniem, ale dlatego, że każdy z nas prowadzi nieco inne życie, każdy ma inne zapotrzebowania i każdemu z nas Internet mógłby przydać się na co innego. Podłączenie swojego komputera domowego do Internetu nie jest już dzisiaj ani skomplikowane, ani nadmiernie drogie. Czy jednak wydać te 20-30 dolarów miesięcznie? Czy warto? Może ułatwi czytelnikom decyzję krótki opis do czego niżej podpisanemu jednemu z Polaków mieszkających w Metro Toronto przydaje się Internet w życiu codziennym. To tylko kilka wybranych tzw. adresów internetowych witryn (URL) z mojej kolekcji i nieco bardziej szczegółowy opis tego, co można pod tymi adresami znaleźć, do czego mogą one się przydać jako źródło informacji.

## Książki

Tak się składa, że jestem akurat studentem University of Toronto. Wraz z kartą biblioteczną dostałem instrukcję, jak korzystać z katalogów biblioteki uniwersyteckiej za pomocą Internetu. Ten adres <http://www.library.utoronto.ca/> to prawdziwy skarb dla każdego, kto ma jakikolwiek kontakt z książkami. Nie tylko dlatego, że pozwala przejrzeć dokładnie i wyszukać wszystko, co można znaleźć w bibliotece uniwersytetu, ale i dlatego, że poprzez tę witrynę łatwo dostać się do katalogu katalogów i sprawdzić, czy poszukiwana książka, albo książka na temat, który mnie interesuje w danej chwili, jest w ogóle gdzieś w zasięgu "chwytu". To fakt, że trzeba trochę wysiłku, by nauczyć się nawigacji po tym labiryncie, ale i tak skraca to niesłychanie proces poszukiwania książek. Myślę, że co najmniej połowa moich wypracowań na uczelni przyniosłaby mi znacznie gorsze oceny, gdyby nie Internet i jego katalogi biblioteczne.

## Atlas świata

Lubię geografię. Lubię podróżować, chociaż nie zawsze wystarcza na bilet. Podróże po sieci Internetu to nie to samo, ale zawsze... Ktoś z użytkowników sieci wymyślił rzecz wspaniałą - elektronicznego turystę Virtual Tourist. Są to właściwie dwa katalogi osiągalne pod adresem <http://wings.buffalo.edu/world>, skąd już naprawdę blisko do każdego zakątka świata. Virtual Tourist II to katalog internetowych witryn o poszczególnych krajach na mapie. Od największych po najmniejsze. Chcesz, internetowy nawigatorze, dowiedzieć się czegoś o Omanie - proszę bardzo. O Rosji - tym łatwiej. Spędziłem kiedyś sporo godzin (to była niedziela) wyszukując w atlasie maleńkie kraiki i kropki na mapie, by sprawdzić potem czy elektroniczny turysta tam dotarł. Był wszędzie. Nawet na maleńkich wysepkach zagubionych w otchłani Oceanu Spokojnego.

A drugi katalog, Virtual Tourist I? Tu można sięgać po adresy stron nie o danym kraju, ale z danego kraju. To naprawdę

## Księgowość ♦ Podatki



*Doskonała orientacja  
w gąszczu przepisów podatkowych  
Reprezentujemy klienta  
w sprawach spornych  
**Już jedenaście lat  
pomagamy  
naszym klientom***

☎ zeznania podatkowe indywidualne i korporacyjne  
☎ buchalteria ☎ prowadzenie rachunkowości firm ☎  
sprawozdania finansowe ☎ zestawienia GST, PST, WCB  
☎ konsultacje finansowe i kredytowe ☎ planowanie  
podatkowe i finansowe ☎ rejestrowanie korporacji  
☎ ściąganie należności (collections) ☎ budżety  
gotówkowe (cash flow) ☎ dokumentacja podań o  
pożyczki ☎

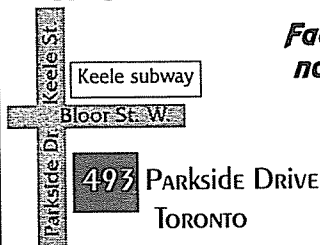
Wszechstronne doświadczenie  
w rozliczaniu przewoźników



**Bonia Kozak, M.A., C.G.A.**

*Fachowa obsługa przy użyciu  
najnowocześniejszej techniki  
komputerowej*

**Codziennie do usług  
Tel. (416) 763-6622**



zaskakujące, ilu ludzi z najdziwniejszych miejsc uzyskało kontakt z siecią Internet i może poprzez nią pokazać zdjęcia swoich miast, podać przepisy kulinarne charakterystycznych potraw czy po prostu umieścić na sieci jakieś informacje o sobie.

Czy to się do czegoś przydaje? Bo ja wiem. Kiedyś chciałem wykorzystać w swojej pracy zdjęcie z Tajlandii. Poprzez "elektronicznego turystę" trafiłem na witrynę pewnego studenta uniwersytetu w Bangkoku. Chciał pokazać innym "internetowcom" jak wygląda jego miasto. A ja miałem w wypracowaniu ładne zdjęcie.

## Metro

Skoro jesteśmy przy podróżach po sieci - znaczenie praktyczne ma to niewielkie, ale dziwnym trafem zaglądam tu co jakiś czas. Witryna nosi nazwę *The Subway Navigator* (adres - <http://metro.jussieu.fr:10001/english/info.html>) i jest po prostu zbiorem map metra w różnych miastach na świecie. Jest tu też warszawskie metro! Jest i torontońskie. Znowu - czy to się na co dzień przydaje? Nie wiem, może gdy będę wybierał się do Paryża albo Londynu.

## Oprogramowanie

Każdy, kto zaczyna posługiwać się komputerem jak narzędziem, wcześniej czy później odkrywa, że zaletą komputeryzacji wcale nie są duże i drogie programy, które kupujemy w firmowych sklepach. Oczywiście - potrzebny jest nam procesor tekstów do pisania wypracowań (albo listów do rodziny), przyda się - zależnie od wykonywanej pracy - arkusz kalkulacyjny albo baza danych, albo jakieś specyficzne programy dostosowane do naszego zajęcia, przydadzą się jakieś gry (gdy wpadnie z wizytą szwagier, holując za sobą nieznośną siostrzenicę, której nie da się uspokoić, a człowiek ma akurat coś ważnego do omówienia ze szwagrem), albo po prostu gdy program w telewizji jest nieco gorszy niż zwykle. Do tego jednak dopisać trzeba cały wachlarz programów, programików, programiutek pisanych przez dziesiątki tysięcy chyba autorów i puszcanych w elektroniczną rzeczywistość, by tam czekały na chętnych. Każdy z tych niewielkich programów coś tam ułatwia, coś komputeryzuje. Na mój komputer trafił komputerowy notes i terminarz, w którym zapisuję co, gdzie i kiedy (a przy okazji, kiedy przypadają urodziny żony) oraz wszystkie adresy i telefony.

Wyliczanka małych przydatnych programików zajęłaby pół numeru *Tygodnika Torontońskiego*, niech więc każdy sobie doбира z elektronicznej rzeczywistości to, co mu akurat do czegoś się przyda. Baza danych bibliograficznych do książki którą piszesz? Albo baza danych, która jest właściwie niczym innym jak elektroniczną książką kucharską? Program, który wystawia ci codziennie rano horoskop? Duży, mały, średni notes-terminarz? Program do nauki języka hiszpańskiego? Quiz z geografii dla córki? Setki różnych programów usprawniających pracę twojego komputera? Proszę bardzo!

Ta część komputerowej rzeczywistości nosi nazwę *Shareware* i oznacza łącznie dziesiątki tysięcy małych i większych

programów o ściśle określonym zastosowaniu, które ich autorzy udostępniają użytkownikom na zasadzie "sprawdź, czy ci się to przyda, a jeśli tak - kup". Do wynajdywania tych programów zapisanych w pamięci wielkich komputerów służy też Internet. Pod kilkoma najbardziej znanymi adresami można znaleźć tego dosłownie tysiące. Moją ulubioną witryną, gdzie może orientacja jest nieco trudniejsza, ale za to zbiory są przebogate, jest *SimTel* (adres: <http://www.coast.net/SimTel>). Inne to *Jumbo* (dla użytkowników Windows) - adres: [http://www.jumbo.com/Home\\_Page.html](http://www.jumbo.com/Home_Page.html) i ASP, czyli centrala stowarzyszenia autorów programów *shareware* - adres: <http://www.asp-shareware.org/>.

Czy to się na codzień przydaje? Mnie tak. Dzięki programom *shareware* mój komputer nie tylko zmienił się z elektronicznej maszyny do pisania w urządzenie naprawdę ułatwiające mi życie, ale i działa sprawniej, łatwiej się w tym wszystkim zorientować.

A co ma do tego Internet? Można do tych programików dostać się innymi drogami (na przykład kupując je na dyskietkach), ale dzięki sieci Internet dostęp jest o wiele łatwiejszy, a poza tym wiele z witryn *shareware* wyposażono w liczniki ile razy ktoś dany program ściągał z sieci na własny komputer. Jeśli widzę, że z pięciu podobnych programów-terminarzy jeden zachęcił kilkanaście tysięcy użytkowników, a inny - kilkuset, próbuję tego pierwszego.

## Wiadomości z Polski

Tego zawsze mało czy to na łamach prasy kanadyjskiej, czy w lokalnej "Gazecie". A może by tak przejrzeć dzisiejsze wydanie *Życia Warszawy*? Proszę bardzo. Polska skomputeryzowała się wyjątkowo szybko w ostatnich latach i wiele stamtąd można uzyskać. Ja sięgam właśnie do *Życia Warszawy* i czasem do innych witryn poprzez bodajże najlepszy punkt startowy - witrynę *Polish World* (adres: <http://www.polishworld.com>) albo nową konkurencję - *WOW* (adres: <http://www.webcorp.co.uk/wow/>). Mniej oficjalne i zwykle bardziej interesujące wiadomości (niestety, zbyt rzadko) osiągalne są poprzez biuletyn *Pigułki* (adres: <http://www.usa.pdi.net/Pigułki/>).

Dwa kolejne dobre punkty startowe do poszukiwań polskiej materii na Internecie to *PoloniaNet* w Ottawie (adres: <http://www.PoloniaNet.com/>) i stosunkowo nowa witryna polskiego klubu studenckiego *University of Toronto* (adres: <http://www.campuslife.utoronto.ca/groups/psa/>) Istotną ich zaletą jest fakt, że są one ulokowane na maszynach tu, w Kanadzie, więc dostęp do ich zawartości jest szybszy niż do maszyn w Polsce.

## Atrakcje Toronto

Może to i wstyd się przyznać, ale lubię chodzić do różnych torontońskich restauracji. Przede wszystkim - regionalnych. Znaleźliśmy już z żoną kilka miejsc, gdzie naprawdę można posmakować egzotycznych potraw i przez chwilę poczuć się jak w innej części świata. A jak się w tym rozeznac? Pomoże *Toronto Restaurant Network* (adres: <http://webcom.net/~real/rest-tor/welcome.html>).

Torontońska drużyna hokejowa Maple Leafs zakończyła sezon 1995/96 zgodnie z przewidywaniami. A przewidziano, że albo wcale nie zakwalifikuje się do rozgrywek turnieju o Puchar Stanleya, albo się zakwalifikuje, ale odpadnie w pierwszej

tora Personalnego. Torontońscy Maple Leafs są więc na razie bez głównego trenera, a wygląda nawet na to, że i bez pomysłu, kogo na to stanowisko wsadzić.

Nie tylko jednak Maple Leafs byli marni w tym sezonie. W końcu, dziesięć innych drużyn nawet nie zakwalifikowało się do rozgrywek playoff. Ciekawostką jest, że w tej grupie byli również zdobywcy Pucharu Stanleya z ubiegłego roku, Devils

## Po sezonie

Ryszard Kochanek

rundzie. Do rozgrywek załapali się, mając tylko o jeden więcej wygrany mecz niż pierwsza z drużyn, które nie zakwalifikowały się. Oczywiście, odpadli w pierwszej rundzie w stylu jeszcze gorszym niż w ubiegłym roku, bo już po sześciu meczach.

Główny konstruktor nieszczęścia pod nazwą Maple Leafs, Najważniejszy Szef Klubu Cliff Fletcher, ma się dalej dobrze i dla tych, którzy jak dotąd raczej nieśmiało sugerują, że za całokształt dla kary i przykładu należałoby go wreszcie wywalić z roboty, ma radę, żeby się od niego od.... Po pierwsze - to właśnie on, a nie kto inny, jest tym, który zna się na hokeju. Po drugie - wszystko, co zrobił, to zrobił dobrze, a zrobi jeszcze lepiej. A po trzecie - jeśli swoją robotę schrzanił, to powinien sam to naprawić. On nie z tych, co się będą innymi wysługiwać. W końcu, nie na darmo bierze za to miliony, a do tego ma przecież kontrakt na następne kilka lat i następne kilka milionów dolarów, więc co mogą mu zrobić - zwolnić go, albo co?

W związku z tym, przyszłość drużyny nie wygląda najlepiej, a nawet nie wygląda lepiej. Zawodnicy będą w przyszłym sezonie jeszcze starsi i jeszcze bogatsi, przez co - podejrzewam - jeszcze słabiej motywowani do wykonywania zespołowego wysiłku i prezentowania dobrej gry. Bramkarz Felix Potvin, który ma w tej chwili monopol na bronienie torontońskiej bramki, jeśli nie dostanie kontraktu na tyle lat i pieniędzy, ile mu się marzy, zapisze się do innej drużyny, która mu to zapewni, a Maple Leafs, w rezultacie jednego ze słynnych posunięć Cliffa Fletchera, zostaną z Donem Beaupre i - żeby nie tracić goli - będą musieli uczestniczyć tylko w meczach, w których zamiast krążkiem gra się piłką do koszykówki.

Nick Beverley, który czasowo zastępował zwolnionego na siedemnaście meczów przed końcem sezonu głównego trenera, Pata Burnsa, wrócił na swoją dawną pozycję Dyrek-

tor z New Jersey, którzy w tym sezonie występowali już nie całkiem w takim składzie, jak poprzednio.

Po pierwszej rundzie playoff odpadły wszystkie drużyny kanadyjskie. Mało tego - po minionym sezonie zmniejszyła się nawet ilość kanadyjskich drużyn grających w NHL o kolejny zespół. Tym razem Winnipeg Jets przenoszą się do USA i będą grać jako Phoenix Coyotes. Tak więc od nowego sezonu na 26 drużyn występujących w NHL już tylko 6 będzie reprezentować kanadyjskie miasta.

W rozgrywkach podstawowej części sezonu NHL drużyna Red Wings z Detroit ustanowiła rekord zwycięstw. Na 82 mecze wygrali aż 62, zdobywając w sumie 131 punktów. Dla porównania, torontońscy Maple Leafs, grający w tej samej grupie, wygrali 34 mecze i uciuli 80 punktów. Z tą ilością punktów zakończyli rozgrywki na czwartym miejscu w zachodniej konferencji. Gdyby grali w konferencji wschodniej, zajęliby tam dziesiąte miejsce.

W minionym sezonie nie było strajku obejmującego całą ligę. Strajkowało natomiast indywidualnie kilku zawodników, którzy nie chcieli grać na warunkach obowiązujących ich ciągle kontraktów. Nie pomagały tłumaczenia w rodzaju: Człowieku, i tak dostajesz dużo więcej niż masz zagwarantowane kontraktem. Na to oni: A co wy mi głowę zawracacie kontraktem, który podpisałem kilka miesięcy temu. Właśnie zmieniłem zdanie i jak nie dacie mi kontraktu na dziesięć razy tyle, to w ogóle nie będę grał. I nie grał. To znaczy grał, ale w swojej ojczystej Rosji. No to go zawieszono, a ponieważ jego tutejsza drużyna zajmowała ostatnie miejsce w lidze, to mu dali nowy kontrakt, taki, jaki chciał, żeby poprawić sytuację klubu i żeby więcej ludzi przychodziło oglądać mecze. Drużyna zakończyła ligę na ostatnim miejscu z najniższą średnią ilością widzów na lodowiskach NHL. Ta drużyna to Senators z Ottawy, a hokeista - Aleksiej Jaszyn.

Kolejny, który nie chciał grać tam, gdzie miał kontrakt, też strajkował. Inne kluby go nie chciały, bo za drogi. Stał się więc "cenną" zdobyczą Maple Leafs, do których nie wniósł



nic poza obciążeniem, i tak już przeciążonej, listy płac dodatkowymi milionami. Nazywa się Kirk Muller.

Tak piszę o tych pieniądzach nie tylko przez czystą ludzką zawiść, ale też dlatego, żeby podkreślić fakt, że każdy klub ma ustalony górny limit wydatków na zawodników. Im więcej jest drogich zawodników w drużynie, tym bardziej ograniczone jest pole manewru graczami. No, bo jak już się płaci komuś duże pieniądze, to nie po to, żeby siedział na ławie, a nie daje się go przehandlować, bo nie dość, że gra marnie, to jeszcze drogo kosztuje. Jeśli już nie ma innego wyjścia, odstępuje się go klubowi, który zgodzi się wziąć go za sumę, którą jest dla nich wart, a resztę do wysokości kontraktu płaci klub, który ten kontrakt podpisał. Tak stało się w przypadku Maple Leafs i Dave Andreychuka, któremu torontoński klub będzie płacił przez dwa lata po US\$800 tysięcy rocznie za to, że już tu nie gra.

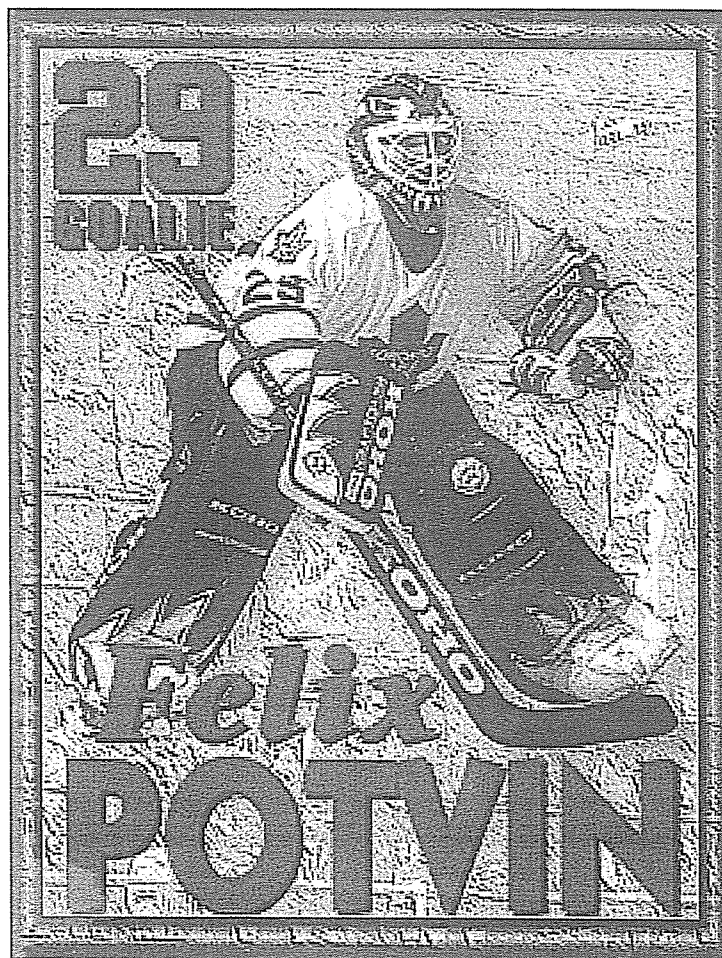
Jeszcze inny gracz, najdroższy bramkarz w NHL, Patrick Roy na początku sezonu grał marnie, tak zresztą jak cała niemal reszta jego montrealskiej drużyny. Wymyślił więc, że nie będzie się dalej zadawał z marnotą. Oficjalnie, na oczach widzów, w czasie transmisji z wysoko przegrywanego meczu, naurągał Najważniejszemu Szefowi drużyny, za co został natychmiast wywalony z roboty, mimo zasług, jakie miał dla klubu. Z otwartymi ramionami przyjął go klub z Denver, który ze sporymi szansami ubiegał się o mistrzowski tytuł w Pucharze Stanleya.

Nie bardzo przy tych okazjach słychać było głosy o, na przykład, niesportowym zachowaniu. Żądano natomiast strasznych mąk dla Mariusza Czerkawskiego, jedynego jak dotąd Polaka w NHL, za innego zupełnie rodzaju niesportowe zachowanie.

W meczu między drużynami Edmonton Oilers i Los Angeles Kings został on uderzony przez zawodnika Kings kijem w zęby tak, że - jak doniosła prasa - kilka ich stracił, a następnie splunął i trafił krwią w sprawcę swojego nieszczęścia. Jak ma się w ustach świeżo wybite zęby, to ma się tam też pełno krwi. Czerkawski, widać, nie dostaje jeszcze aż tyle pieniędzy, żeby ze spokojem przyjmować wybijanie mu kijem hokejowym zębów. Miniony sezon nie był jego najbardziej udanym.

Wypadków na lodowiskach NHL, po których poszkodowani musieli poddać się operacjom, w tym sezonie nie udało się uniknąć, mimo obostrzeń dotyczących kontaktów ciałem. Jednym z najpoważniejszych był wypadek, w którym gracz z rozpędu uderzył głową w bandę tak niefortunnie, że rozbił ochronny kask, rozbił sobie głowę i poważnie uszkodził mózg. Operacja uratowała mu życie, ale to już nie to życie, co przed wypadkiem.

Spowodowało to, że niektórzy z ludzi odpowiedzialnych za zdrowie graczy zainteresowali się kaskami, jakich ci używają w czasie gry. Okazało się, że większość kasków, mimo iż są dostarczane zawodnikom przez najbardziej renomowane firmy, nie spełnia wymaganych norm i to z całą świadomością tych firm. Kaski dla zawodników ligi NHL nie są z seryjnej



produkcji, która spełnia wymagane warunki. Wytwórcy starają się, żeby jak największa liczba zawodników NHL używała ich produktu, bo jest to dla nich najskuteczniejszą reklamą, a zawodnicy nie chcą wdziawać kasków ciężkich, więc producenci "odchudzają" je kosztem ich właściwości ochronnych. Po wyciągnięciu na światło dzienne tego procederu, część zawodników z przestachem w oczach rzuciła się po cięższe, ale bezpieczniejsze kaski, a innych to nie wzruszyło. Między innymi Wayne Gretzky stwierdził, że chociaż za grę w kasku przypominającym swoim wyglądem i właściwościami nakrycie głowy, jakie można nabyć w One Dollar Store, wyjątkowo nie bierze żadnych pieniędzy, to mimo wszystkich argumentów i tak go nie zamieni na inny, bo w tym mu najbardziej do twarzy. Do czego innym graczom używającym takich samych kasków - nie wiem. Może do śmiechu, z tego powodu, że nikt ich nie może zmusić do ochrony ich własnych głów?

W rezultacie trzech przypadków utraty przytomności, jakich doznał w wyniku starć z innymi zawodnikami w czasie meczów w pierwszym roku występów w NHL, dwudziestoletni Brett Lindros został przez lekarzy na dobre wycofany z obiegu. Brett Lindros jest o kilka lat młodszym bratem Erica Lindrosa, jednego z najlepszych w tej chwili, a zapowiadającego się na najlepszego gracza NHL. Wyglądało na to, że głównie z powodu posiadania takiego brata, bardzo chcieli młodszego Lindrosa mieć w swoich szeregach Maple Leafs, ale zostali w



wyścigu na targu zawodników wykiwani przez nowojorskich Islanders. Chociaż Brett w tym czasie nie zakwalifikował się nawet do reprezentacji Kanady juniorów, podpisano z nim kontrakt na pięć lat za 7 i pół miliona dolarów. Za te pieniądze zagrał w 51 meczach i zdobył dwie bramki. W listopadzie 1995 roku wystąpił ostatni raz na lodowisku i

stracił przytomność. Po każdym takim przypadku dochodził do siebie coraz dłużej.

Generalnie, nie ma reguł określających, jak należy postępować w przypadkach urazów głowy zawodników. W niektórych tylko sportach przyjęto pewne zasady. Na przykład w boksie po nokaucie zawodnik musi odpoczywać 60 dni, w ligach hokejowych Szwecji po utracie przytomności zawodnik musi odpoczywać 3 tygodnie. Podobno w NHL wygląda to inaczej. Zemdlonego cuci się na lodowisku, odciąga na ławkę drużyny i pyta się go, jak się nazywa. Jeśli dobrze zgadnie, wraca na łód. To, że potem nie wie, co na tym lodzie robi, nikomu za bardzo nie przeszkadza. W końcu, tylu innych graczy, którzy biorą ciężkie pieniądze za grę, a nigdy nie stracili przytomności, też nie bardzo wie, po co wyjechali na łód. Miejmy nadzieję, że lekarze jeszcze w porę wycofali Brett Lindrosa z hokeja i że jego przypadek spowoduje, że w przyszłości uważniej będzie się traktować sprawę zdrowia graczy w hokeja również w Ameryce Północnej.

Na zakończenie warto odnotować ciekawy przypadek unaocznienia niedoskonałości jednego z obowiązujących w hokeju przepisów. Otóż, jest przyjęte, że jeśli ktoś z drużyny atakującej został sfaulowany, a drużyna utrzymała się przy krążku, odracza się odgwizdanie faulu do momentu, aż ktoś z drużyny, która ma być za ten faul ukarana, przejmie krążek - w tym sensie, że choćby zmieni kierunek jego lotu. Ma ten przepis na celu umożliwienie drużynie poszkodowanej zakończenie akcji, którą przeprowadza na bramkę przeciwnika, czyli chodzi o to, żeby nie przeszkadzać im w zdobyciu gola tylko dlatego, że zostali w tej akcji sfaulowani. Jest to bardzo sensowny przepis, który ma zresztą bardzo częste zastosowanie.

W jednym z meczów Maple Leafs, na początku minionego sezonu, też była taka sytuacja. Gracze Leafs utrzymali krążek i oddali strzał, w wyniku którego znalazł się on w bramce. Gol jednak nie został uznany ponieważ bramkarz, usiłując obronić bramkę, rzeczywiście dotknął krążka i troszeczkę zmienił tor jego lotu. Cały czas jednak w świetle bramki. Taka ciekawostka.

A kto w tym sezonie zdobył Puchar Stanleya? Co za różnica, skoro nie byli to torontońscy Maple Leafs, ani nawet żadna z drużyn kanadyjskich.

Nowy sezon zaczyna się na początku października.

## Naszym zdaniem

**Dreams of Millenium: Report From A Culture On The Brink** Marka Kingwella (Viking) nie jest próbą przewidywania przyszłości. Autor na wstępie uprzedza czytelnika, aby nie spodziewał się futurologicznych przepowiedni. Pisze:

Nie wiem, czy w roku 2025 będziemy pracować dwadzieścia cztery godziny na dobę, czy czarna kobieta będzie prezydentem Stanów Zjednoczonych, lub czy zabraknie ziemi nadającej się pod uprawę. Wbrew temu, o czym niektórzy starają się was przekonać, nikt tego nie wie.

Podtytuł mówi nam, o czym Kingwell, profesor filozofii w Uniwersytecie Torontońskim i dziennikarz, pisze w swojej książce. Bardziej interesuje go obecna kultura, kultura na krawędzi, niż nowe tysiąclecie.

Kultura na krawędzi - na krawędzi czego? Przelotnej zmiany w kalendarzu? Nie ulega wątpliwości, że każdy rok kończący się trzema zerami wzbudza wyjątkowe zainteresowanie. Wydaje się jednak, że jesteśmy również na krawędzi daleko idących zmian technologicznych. I - jak wielu ludzi uważa - na krawędzi katastrofy. Z całą pewnością nasze czasy są czasami pełnymi lęków.

Niektóre z nich, jak na przykład groźba zagłady nuklearnej, jakby ostatnimi czasy przycichły, ale jest całe mnóstwo innych, które - jak pisze Kingwell - potęgują się w miarę przybliżania się przełomowej daty w kalendarzu. Czarnowidztwo i niepokój związany z wchodzeniem w kolejne tysiąclecie są, według niego, cechą zachodniej cywilizacji, powtarzającą się cyklicznie od momentu utworzenia gatunku literackiego zwanego apokalipsą.

O sednie swojej książki pisze tak:

Okazuje się, że każda cząstka szaleństwa związanego z zakończeniem tysiąclecia (...) wyrażona jest w zaktualizowanej formie w naszych czasach, począwszy od najnowszej mody na prorocтва, a skończywszy na widmie katastrofy środowiskowej, utracie wiary w elity i skoncentrowaniu się na własnym cieple i płci.

W celu poparcia swej opinii argumentami, Kingwell bada różne przejawy szaleństwa tysiąclecia naszych czasów. Protestanty fundamentalni oczekują powtórnego przyjścia Chrystusa, które poprzedzone ma być, według nich, bardzo niesprzyjającymi nam ruchami planet. Czarną wizję środowiskowego i politycznego chaosu przedstawia także Thomas Homer-Dixon, profesor nauk politycznych w Uniwersytecie Torontońskim, z którym Kingwell przeprowadza wywiad.

Homer-Dixon jest następcą takich proroków mających katastroficzne wizje świata, jak Paul Ehrlich, autor wydanej w 1968 roku książki *The Population Bomb*, jak członkowie Klubu



Rzymskiego, którzy parę dziesiątków lat temu przepowiadali rychły kryzys środowiska naturalnego, czy wreszcie jak Helen Caldecott, znana ze swojego hasła, że *Zostało nam jeszcze tylko dziesięć lat, aby uratować naszą planetę.*

Wszyscy ci prorocy posługują się podobną retoryką. Kingwell cytuje jednego z fundamentalistów, który uporczywie twierdzi: *Regularnie modłę się, żeby to proroctwo się nie sprawdziło.* Homer-Dixon zaś zwierza się Kingwellowi: *Chciałbym, żeby się okazało, że myślę się pod wieloma względami. Nie ulega wątpliwości, że obie wypowiedzi są szczerze, ale - jak powiedział kiedyś Evelyn*

złożonych problemów w klarowny i dowcipny sposób czynią z *Dreams of Millenium* przyjemną i stymulującą lekturę. Falszywna nuta daje się odczuć we fragmentach, w których autor czuje potrzebę powiedzenia czegoś definitywnego na temat poruszanych problemów.

Usiłując osiągnąć rozsądne podsumowanie, Kingwell często stawia obok siebie dwa krańcowo różne poglądy i wybiera "efektywny kompromis". Na przykład, przedstawiając równolegle technofobię Unabombera i bezsensowne, utopijne marzenia zapaleńców komputerowych, wybiera złoty

## Kultura na krawędzi

Danuta Kukułka

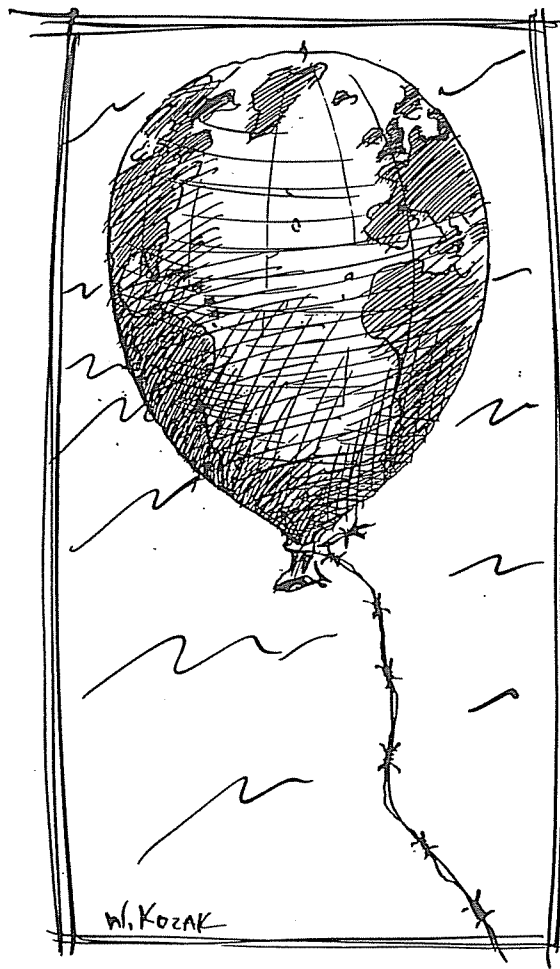
Waugh - Naukowcy i publicyści mają poczucie ważności, kiedy udają się napędzić nam stracha.

Bardziej niepokojące, choć może mniej związane z lękami schyłku tysiąclecia, są poglądy Artura Krokera, krytyka kulturowego, który rozmawia z Kingwellem o naszych ciałach będących magazynami nieprzydatnych na nic danych. Kroker potwierdza spostrzeżenie McLuhana, że technologia elektroniczna ma odcielesniająca wpływ na jej użytkowników. Kingwell uważa, że moda na kolczyki w różnych częściach ciała, jak również tatuaże, to reakcja na ten wpływ, to próba odzyskania własnego ciała.

Według Kingwella, wiele innych zjawisk charakterystycznych dla współczesnej nam kultury ma powiązanie z szaleństwem końca tysiąclecia. Prezentując je, Kingwell ukazuje się nam jako doskonały reporter. Ze spotkania osób, które jakoby były kiedyś porwane przez UFO, Kingwell cytuje kobietę, która oburza się na znieważanie przybyszów z kosmosu: *Jest tyle różnych rodzajów istot, istnień, ponadwymiarowych jestestw. Nie zadają się ze złymi ludźmi na Ziemi i nie zadają się ze złymi istnieniami.*

Talent reporterski Kingwella połączony z umiejętnością analizowania

środek i udziela porady, aby używać urządzenia w taki sposób, aby zapobiec byciu używanym przez nie. Stawiając szaleństwa przełomu tysiąclecia *vis a vis* całkowitego lekceważenia sobie jakiegokolwiek zagrożenia, doradza zdanie sobie sprawy z tego, że istnieją uzasadnione podstawy do niepokoju, bez pozwolenia temu niepokoju zawładnąć nami.



Wreszcie, stając między nihilizmem a uporczywym szukaniem pocieszenia w religii, Kingwell jawi się jako orędownik zachowania pewnej dozy wiary i nadziei - nie w Boga, ale w lepszą przyszłość. Przyszłość ta istnieje w indywidualnej wyobraźni, jak twierdzi autor na końcu swojej książki.

Tutaj i tylko tutaj możemy czuć się prawdziwie odpowiedzialni; w jedynym sądzie apelacyjnym, który naprawdę się liczy - w którym osądzamy samych siebie. Tylko tu, wreszcie, możemy - skromni sceptycy - kształtować marzenia i pragnienia, które nieustraszenie poniosą nas w kolejne tysiąc lat.

Na szczęście, jako czytelnicy, mamy wybór i możemy te wszystkie złote myśli autora zignorować, czerpiąc z lektury to, co w niej najważniejsze i niewątpliwie niezwykle wartościowe - przejrzystą analizę współczesnej nam kultury.

W 80 dań  
dookoła świata

# Nieważne co, ważne, żeby było ładnie

Magdalena Cegińska

Wrażliwość Japończyków na piękno natury znajduje swoje odzwierciedlenie we wszystkich dziedzinach życia, także w kuchni. Potrawy japońskie są proste, a zarazem bardzo eleganckie. Liczy się tam każdy drobiazg - do tego stopnia, że wygląd i skład potrawy są związane z porą roku, a jednocześnie odzwierciedlają urodę japońskiego pejzażu.

Powszechnie uważa się, że pierwszymi mieszkańcami Japonii byli przybysze z Syberii i Korei. Tylko niewielka część wysp japońskich nadawała się do uprawy ziemi, dlatego też pożywienie ich mieszkańców składało się głównie z prostych



## Specjał kuchni japońskiej - kraby

składników - takich jak ryż, ryby, warzywa, wodorosty i owoce. W ciągu wieków kultura japońska, a szczególnie kuchnia, ulegała wielorakim wpływom. Niewątpliwie pierwszymi, którzy mieli kontakt z Japończykami, byli Chińczycy. To oni wprowadzili do japońskiej sztuki kulinarnej soję i zieloną herbatę. W późniejszym okresie pojawili się Portugalczycy ze swoją metodą smażenia w głębokim tłuszczu. I wreszcie czasy najnowsze; pojawienie się Amerykanów z zachodnią technologią oraz kuchnią preferującą mięso i drób.

Położona na długim i wąskim łańcuchu wysp Japonia charakteryzuje się zróżnicowanym klimatem. Na północy często występuje ostra zima, podczas gdy południe jest niemalże tropikalne. Produkty żywnościowe wytwarzane w różnych częściach Japonii różnią się więc między sobą, co z kolei przyczyniło się do rozwoju różnych tradycji kulinarnych. Treściwe potrawy jednodaniowe są typowe dla północy, okolice Kioto to kuchnia inspirowana zasadami Zen. Generalnie rzecz biorąc, cała kuchnia japońska opiera się na produktach sezonowych, pochodzących z najbliższej okolicy.

Pierwszego dnia wiosny Japończycy bez względu na pogodę odwiedzają do szaf wszystkie zimowe ubrania i wkładają stroje lekkie i przewiewne. Podobnie z jedzeniem. Gęste i obfite gulasze zimowe zastępują lżejsze potrawy, których głównym składnikiem są nowalijki. W lecie podaje się dania schłodzone kostkami lodu, na jesieni zaś dominują grzyby i kasztany, podawane na pięknych czerwonych i złocistych liściach.

Charakter japońskiej kuchni jest określony nie tylko tradycją potraw sezonowych, lecz także warunkami naturalnymi. Duża część kraju to obszar górzysty i stromy, gdzie rozwój rolnictwa jest praktycznie niemożliwy. Resztę ziemi wykorzystuje się przede wszystkim na uprawę ryżu. Ryż dla Japończyków to znacznie więcej niż tylko podstawowy produkt ich kuchni. Przez wieki był on miernikiem bogactwa. Samurajowie opłacani byli ryżem, a status władcy feudalnego oceniano jakością zbiorów ryżu. Do dnia dzisiejszego ryż jest integralną częścią całej kultury japońskiej.

## HEALTH FROM NATURE INC.

41 Roncesvalles Ave  
Tel. (416) 532-9805



Zioła - Witaminy - Minerale - Kosmetyki naturalne

Duży wybór produktów naturalnych

Sklep prowadzi pani Urszula Lipińska, Master of Herbology

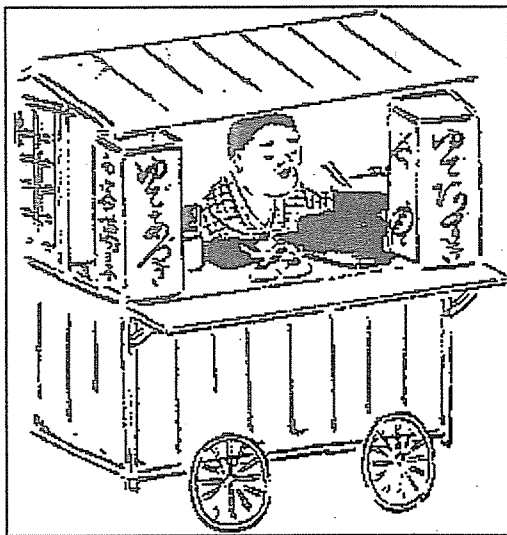
w Polsce lekarz medycyny z 17-letnią praktyką szpitalną

Innym podstawowym składnikiem w kuchni japońskiej jest soja. Trzy główne produkty z soi to sos sojowy, tofu (rodzaj serka) i miso (pasta ze sfermentowanej soi). Wykorzystuje się je do przygotowywania zup, śniadań, gulaszów i sosów. Tofu o łagodnym smaku, po dodaniu przypraw, staje się samodzielnym daniem, bądź też może służyć jako składnik innych potraw. Można go też smażyć, piec lub gotować.

Powszechnie stosuje się w kuchni japońskiej również ryby oraz owoce morza. Japończycy świetnie opanowali "uprawę" dna morskiego i wybrzeży, w celu uzyskiwania dużych ilości ryb, wodorostów i skorupiaków.

Typowy oficjalny posiłek w Japonii, podawany na przykład w restauracjach, składa się z całej serii potraw, z której każda przygotowywana jest w inny sposób. Biesiada rozpoczyna się może czystą zupą, po której podaje się surową rybę, następnie - potrawę duszoną, pieczoną, danie smażone w głębokim tłuszczu, gotowane na parze i sałatkę. Posiłek kończy porcja ryżu, marynata i gęsta zupa mięsna. Kuchnia domowa nie jest aż tak obfita, zachowuje jednak sporą różnorodność potraw.

Wiele uwagi poświęca się stronie wizualnej potraw. Forma i barwa są równie ważne jak smak. Każdy posiłek złożony jest z



małych porcji, które układa się dekoracyjnie w naczyniach, po czym ustawia się na polakierowanych tacach według określonych zasad. Każdy składnik potrawy podaje się w osobnym naczyniu. Dzięki temu zachowują one swój własny smak. Przypraw używa się niewiele, wyjątek stanowią jedynie dwie podstawowe - *dashi* oraz sos sojowy.

W kuchni japońskiej stosowane są proste metody gotowania. Podstawową sprawą jest zachowanie poszczególnych składników w możliwie nie zmienionym stanie, co wymaga produktów najwyższej jakości. Dlatego japońskie gospodynie dokonują zakupów codziennie.

Charakterystyczne i bardzo popularne w Japonii są potrawy przygotowywane bezpośrednio na stole, w jednym naczyniu, z którego jedzący wyciągają pałeczkami swoje części posiłku.



Są to *sukiyaki*, *shabu-shabu* i *yosenabe*. Dania te spożywa się bez pośpiechu, a jedzenie ze wspólnego kociołka ma zacieśnić więzy między biesiadnikami. Duszą kuchni japońskiej jest jednak *sashimi*, główną specjalnością - *sushi*, a jej dumą - *tempura*. Na japońskim stole nie może być noża, dlatego też potrawy przygotowywane są w formie "kęsów" - małych kawałków, które od razu można spożyć nabierając je pałeczkami. Wyjątkiem są ryby z rusztu, smażone lub gotowane w całości. Podaje się je na talerzu i każdy wydłubuje pałeczkami odpowiedni kęs.

A na zakończenie wprowadzenia w tajniki kuchni japońskiej - anegdota: Jaka jest różnica między Chińczykiem a Japończykiem? Kiedy Chińczyk widzi coś, co się rusza lub rośnie, zastanawia się, jak można by to zjeść; zaś Japończyk myśli - jak można by to zjeść pięknie.

### Mięso na szpadkach

#### Składniki

200 g mięsa kurczaka  
100 g sera ementalera lub cheddar  
2 cebulki-dymki  
100 g bułki tartej  
szpadki-patyczki do nadziewania  
**ciasto**  
100 g mąki  
2 żółtka  
2 łyżki wody  
olej do frytury

#### Przygotowanie

Mięso obrać ze skóry i pokroić na cienkie płatki, ser także pokroić na płatki o długości 7 cm, cebulkę pociąć na słupki o długości 7 cm. W środku każdego płatka mięsa ułożyć plasterka sera, kawałek cebuli i zawinąć ciasno. Wbić dwa patyczki w odległości 2 cm od siebie. Wymieszać mąkę z żółtkami i dodać wodę. Osobno przygotować na talerzyku bułkę tartą. Każdy kawałek mięsa obtoczyć w cieście a potem w bułce tartej. W naczyniu do głębokiego smażenia rozgrzać olej, smażyć po dwa-trzy kawałki mięsa na złoty kolor, osączyć. Każdy kawałek po smażeniu przekroić pionowo na pół tak, aby w każdej połówce został jeden patyczek. Ułożyć ładnie na talerzu, podawać z sosem sojowym, Worcester lub musztardą jako gorącą przystawkę lub danie główne do ryżu.

Polecam

# LASER QUEST

Robert E.C. Pagacz

Pamiętam, kiedy w Polsce zaczęły pojawiać się magnetowidy. Już nie trzeba było oglądać programu pierwszego albo programu drugiego. Nie trzeba było czekać na sobotę, aby obejrzeć dobry film. Można było iść do kumpla, który miał odtwarzacz video i oto otwierało się okna na świat pełen wspaniałych kolorów, bohaterów, dialogów. Największe triumfy święciły wtedy chyba dwa rodzaje filmów - pornograficzne, no i oczywiście tzw. *action movies*. Moimi bohaterami przestali być wtedy Janosik, Janek, Gustlik, Szyrlac, Kloss. Zaczęłam podziwiać inspektora Cobrettiego pseudo Cobra, Johna Rambo, i dziesiątki innych postaci o nieznanym imionach lub pseudonimach. Odtwórcami tych postaci byli najczęściej Arnold Schwarzenegger i Sylvester Stallone. Było też oczywiście wielu innych umiędzionych facetów z wypisaną na twarzy pogardą, którzy niestety nie zrobili zawrotnej kariery.

Spędziłem wtedy setki godzin wpatrując się z zapartym tchem w telewizor. Nie przeszkadzało mi wcale, że wszystkie scenariusze oparte były na bardzo prostej zasadzie: dobry facet, zły facet, karabiny, pistolety, granaty, wybuchy, dużo krwi, przekleństw, zabitych. Im więcej, tym lepiej. Nikomu też nie wpadło nigdy do głowy zapytać, dlaczego nasz bohater po zmierzeniu się z tysiącem przeciwników i zabiciu ich, miał tylko złamany paznokieć lub lekkie zadrapanie na głowie. Przyjąłem za pewnik, że jak się ma trochę oleju w głowie i szybkostrzelny karabin to nie ma rzeczy niemożliwych. Jedną serią można zmieść z nóg wszystkich wrogów, samemu bezpiecznie wydostając się z każdej opresji. Wielokrotnie zastanawiałem się, co by było, gdybym ja znalazł się w takiej sytuacji. Czy też nie kłaniałbym się kulom? Czy też omijały by mnie one z daleka, co najwyżej łamiąc paznokieć? Niestety, przekonać o tym można się chyba tylko w jeden sposób. A co będzie, jeśli się mylę?

Marie wyjeżdżała do Vancouveru. Nie była najbardziej lubianą osobą w biurze, stąd zresztą może jej decyzja, żeby przenieść się do Brytyjskiej Kolumbii. Tego dnia mieliśmy mieć tradycyjną imprezę na do widzenia. Cola, tort, karty z życzeniami - to, co zwykle robi się w takich sytuacjach. Jednakże, ku naszemu zdziwieniu, nasza pani szefowa zostawiła nam sekretną wiadomość w naszych telefonicznych skrzynkach pocztowych (jak się mówi *voicemail* po polsku?!), żebyśmy spotkali się na rogu Eglinton i Warden w celu zrobienia Marie niespodzianki. Przypuszczeniom nie było końca. Bar, restauracja, dyskoteka, boisko, striptease męski - co to może być?!

O wyznaczonej godzinie pojawiła się nasza pani szefowa w towarzystwie Marie i oświadczyła: "Wiem, że nikt z was nie przepada za Marie; co więcej, wielu z was chciałoby ją zastrzelić. Oto nadarzyła się taka okazja!" Nie wiedzieliśmy, co powiedzieć i co szefowa miała na myśli mówiąc, że możemy naszą drogą Marie zastrzelić. Wkrótce sprawa wyjaśniła się.

Oto otwierają się drzwi i wchodzimy do przyciemnionego pomieszczenia. W świetle ultrafioletowych reflektorów widać na ścianach coś w rodzaju wieszaków. Na nich zawieszono są komplety przypominające spadochrony. Po boku każdego "spadochronu" kabura, z której wystaje broń przypominająca Uzi. Gaśnie światło, rozpoczyna się wolna, przygnębiająca muzyka. Po chwili wchodzi ponury Murzyn w czerwonym kombinezonie. "Witam w LaserQuest - strefie wojny" - oświadcza grobowym głosem. - "A oto zasady walki: każdy z was otrzyma specjalny kombinezon z optycznymi czujnikami. Każdy z was otrzyma broń. Każdy z was otrzyma nieograniczoną ilość naboju laserowych. Broni ani czujników na kombinezonie nie wolno zasłaniać. Nie wolno biegać, skakać, kłaść się na podłodze, wspinać się, przeklinać, dotykać innych grających. Osoby łamiące przepisy zostaną zastrzelone na miejscu. Macie trzydzieści sekund na oswojenie się z ciemnością; po upływie tego czasu, każdy zdany jest tylko na siebie. Jeżeli zostaniesz zastrzelony, twój kombinezon będzie wibrować przez pięć sekund; po tym czasie będziesz przywrócony do życia. Życzę powodzenia!" - kończy z ironicznym uśmiechem.

Otwierają się kolejne drzwi, wchodzimy do środka i rozbiegamy się w poszukiwaniu osłony. Ja biegnę na prawo, skręcam znowu w prawo i o mało co nie wpadam na kogoś. Jednakże to nie ktoś, a moje odbicie w jednym z licznych luster. Trzeba uważać. Po ziemi snują się dymy, z głośników płynie ciężka industrialna muzyka, gdzieś tam błyskają stroboskopowe światła. Biegnę (zapomniałem, że nie można przed siebie, po lewej ciemny kształt beczek. Za chwilę przykucnę za ich osłoną. A oto mój pierwszy przeciwnik! Wypuszczam serię z lasera i oto kombinezon mego wroga rozbłyskuje dziesiątkami kolorowych światełek - znak, że został przeze mnie trafiony. Za sekundę z ciemności wyłania się coraz więcej ostrożnie stąpających postaci. Zapraszam! Bam, bam, bam - kolorowe światełka znowu rozbłyskują, a ja mam na swoim koncie kilka nowych ofiar.

Postacie rozbiegają się w popłochu, lecz cóż to?! Wrrrrrrrr... zaczyna wibrować mój kombinezon! To jakiś tchórzliwy gracz strzelił mi w plecy. Obracam się i widzę go, dwa metry nade mną, na pomoście. Za chwilę go dostanę, lecz teraz pora się ukryć, bo moja broń jest unieruchomiona na pięć sekund. W tym labiryncie zaczynam dopiero rozumieć, jak długo trwa pięć sekund. W czasie pokoju to mniej niż nic, lecz tu, w "strefie wojny", to różnica pomiędzy "życiem" a "śmiercią". Chowam się pod schodami, mój karabin znów gotowy do strzału. Wypuszczam serię za serią, wokół "trup" ściele się gęsto, lecz opuszczam moje stanowisko, bo ostrzeliwany jestem ze wszystkich stron. Po chwili stoję twarzą w twarz z jakimś rozgrzanym ogniem walki szaleńcem. Nie namyślając

się strzelam mu w brzuch i... wrr! - znowu zaczyna wibrować mój kombinezon. Można to określić głupotą lub samobójstwem. Jakkolwiek tego nie nazwę, w ferworze walki strzeliłem do swojego lustrzanego odbicia, a lustro odbiło światło lasera. Resztę znacie, pięć sekund odpoczynku, w czasie którego zmieniam stanowisko. Posuwam się ostrożnie w kierunku pomostu, tam przykucam i w kucki przekradam się na drugą stronę. Strzelam, kucam, znowu strzelam, zmieniam stanowisko, wchodzę na górę, zaczajam się za murem, strzelam z ukrycia, znowu zostaję zabity. Pięć sekund i wracam do walki. Bam, bam, bam - błyskają światła laserów; wrrrrrrr... - wibrują kombinezony zabitych; pyk, pyk, pyk - strzelają stroboskopy; szszszszsz - snuje się po podłodze dym. I do tego ta straszna muzyka!

Nawet nie zauważyłem, gdy skończyła się gra. Wychodzimy z poczerwieniałymi twarzami, zmęczeni lecz zadowoleni. Po chwili posępny Murzyn w czerwonym kombinezonie przynosi nam punktację. Niestety, miałem o sobie zbyt wysokie mniemanie. Zostałem zabity 27 razy - postrzelony 5 razy w plecy, 3 razy w bok, 8 razy w karabin i 11 razy w brzuch. Zająłem haniebne 14 miejsce. Grających było dwudziestu sześciu, więc może nie takie znów haniebne. Sprawdzam teraz kogo i ile razy postrzeliłem. W sumie nie tak znowu źle jak na pierwszy raz. Poza tym, poza rozprutymi spodniami wyszedłem bez obrażeń.

Długo jeszcze tego: popołudnia byłem pod wrażeniem LaserQuest. Tak długo, że następnego dnia powróciłem "na jednego" (czy też na "jedną grę"), a zostałem cały wieczór.

LaserQuest ma na terenie Greater Toronto pięć lokali - jeden w Mississaudze, jeden w Scarborough, jeden w Richmond Hill i dwa gdzieś tam jeszcze. Moim ulubionym jest największy z nich w Mississaudze, w rejonie Dundas Street i Tomken. Gry odbywają się od 12 w południe do wieczora, w soboty LaserQuest czynny jest do godziny pierwszej w nocy. Gry odbywają się co 35-40 minut i trwają około pół godziny. Cena - 6 dolarów za sesję w dni powszednie, 7 dolarów w weekendy. Członkowie klubu LaserQuest otrzymują dolara zniżki. Można grać samemu, z rodziną, z przyjaciółmi, albo zarezerwować całą salę na urodziny lub jakąś inną okazję. Gra jest bardzo popularna, szczególnie w weekendy, najlepiej jest więc zarezerwować miejsce telefonicznie. Warto także rozważyć przystąpienie do klubu. Członkowie, za niewielką opłatą, otrzymują wspomnianego już dolara zniżki na każdą grę. Oprócz tego raz na dwa tygodnie organizowane są

specjalne gry tylko dla członków, w których możliwe są gry zespołowe, strzelanie do tarczy i różne inne warianty sprawdzające szybkość, zręczność, celność. Oprócz tego, LaserQuest dodaje wszystkie punkty członków i podaje wyniki konkursu na najlepszego strzelca tygodnia, miesiąca, roku.

W grze tej podoba mi się to, że każdy ma równe szanse. W potężnej hali podzielonej labiryntem nie ma się właściwie gdzie ukryć. W każdym miejscu jest się częściowo odsłoniętym. (Jest oczywiście jedno takie miejsce, gdzie można się schować, ale to moja tajemnica). Każdy może opracować sobie własną technikę walki i zobaczyć, czy się sprawdzi. A potem spróbować innej techniki. Gra ta daje nam szanse być filmowym Rambo, Commando czy innym supermanem, szansę zobaczyć, jakie naprawdę mamy szanse na przetrwanie w towarzystwie kilkunastu facetów z bronią szybkostrzelną. Z pozoru gra oparta na przemocy, chęci walki, żądzy przetrwania, pozwala jednak na refleksje na temat pokoju i sensu wojny. LaserQuest jest doskonałą alternatywą dla nastolatków - o wiele lepsze to niż włóczenie się po knajpach. Pozwala także na upust nadmiaru energii oraz na zaproszenie do gry osób nielubianych i "dokopanie" im do woli (vide Marie).

Gorąco polecam wszystkim LaserQuest! Na zakończenie pragnę dodać, że poprawiłem znacznie swoje rezultaty. Na dowód tego zamieszczam wydruk wyników z gry, w której zająłem (jakże by inaczej) pierwsze miejsce. Komandosów było wielu (trzydziestu), ale żaden z nich nie śmiał zagrać przy mnie (pseudo Dada).

Czekamy na listy od czytelników. Hej, kto wie, może wkrótce zorganizujemy Pierwsze Mistrzostwa "Tygodnika Torontońskiego" Dla Komandosów!

YOU HIT (+10)	FRONT	BACK	GUN	SCORE	HIT YOU	FRONT (-5)	BACK (-4)	GUN (-3)	SCORE
SAILORMOON	01	00	03	0040	WALMART	01	00	00	0005
GAMBIT	00	00	01	0010	MAGICFIRE	01	00	00	0005
PIGLET	00	00	01	0010	KERMIT	00	01	00	0004
SMUF	01	00	00	0010	CABLE	01	00	00	0005
HUNGRYWOLF	00	00	01	0010	CHRONO	01	00	00	0005
410	00	01	01	0020	SUB ZERO	00	01	00	0004
9	01	02	00	0030	TERMINATOR	01	02	00	0013
SEXY BOY	03	00	00	0030	POOHBEAR	01	00	00	0005
KERMIT	00	00	01	0010	ALIEN	00	01	01	0007
SHOWGIRL	00	01	01	0020	SCORPION	01	00	00	0005
RAYDEN	03	02	01	0060					
KILLER 2	00	01	02	0030					
SHOWGIRL 2	00	02	00	0020					
CABLE	01	00	00	0010					
POTTYMOUTH	00	01	00	0010					
CHRONO	00	00	01	0010					
SUB ZERO	03	02	01	0060					
ELMO	00	02	00	0020					
WILDWING	02	02	00	0040					
TERMINATOR	07	03	02	0120					
FIRE	01	02	01	0040					
POOHBEAR	01	00	00	0010					
NICKFURY	01	00	00	0010					
COBRA	00	00	01	0010					
ALIEN	05	02	02	0090					
SCORPION	01	02	02	0050					
	31	25	22	0780					

## BeSTucco Co.

Nasza specjalność - tynki zewnętrzne (stucco)

**Wieloletnie doświadczenie**

Wykonujemy otynkowanie na bazie  
Acrylic-based Elastomeric Architectural Coating

**Tel. (416) 767-3336**

**Fax (416) 767-3178**

### King's Hardwood Flooring

Chcesz, aby twoje mieszkanie  
wyglądało jak nowe?

**Cyklinowanie i lakierowanie podłóg**

Najtaniej w Toronto! \* Firma pokrywa GST

**279-7674 LUB 279-7256**

**TONY**

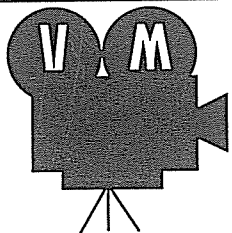
## TYGODNIK TORONTOŃSKI

zatrudni od zaraz

**akwizytorów reklam**

Tel. (416) 763-1339

Bardzo dobre warunki finansowe.



### VIDEO MEMORY

**Transfer taśm**  
z systemu PAL, SECAM na NTSC  
i odwrotnie

**VHS, SVHS, 8 mm** na video  
**FILMOWANIE ŚLUBÓW**

i uroczystości rodzinnych . Profesjonalna jakość.

Bezpłatny podkład Hi-Fi stereo.

**Tel. (416) 534-7491**

## Chris Auto Help

Naprawa samochodów  
amerykańskich i z importu

905 DILLINGHAM RD, UNIT #10

PICKERING

**TEL. (905) 420-5297**

Na wszystkie naprawy

**10% zniżki**

z egzemplarzem TT

## ONYX YORK CORPORATION

Design • Project management • Construction

**PROJEKTY**

**REMONTY**

**BUDOWY**

Woody Rybczyński, P.Eng.

**KOMPLETNE USŁUGI BUDOWLANE**

**Telefon: (416) 259-7096**

**DO WYNAJĘCIA**

albo

**SPRZEDAŻY**

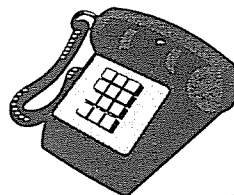
60000-12000 sq.f

**IDEALNY BUDYNEK NA SALE BANKIETOWA,**

**KLUB, SZKOŁĘ, CENTRUM BIZNESOWE...**

**55 MIEJSC PARKINGOWYCH.**

**ON QUEENSWAY / 427 HWY 416 - 251-0862**



**Tygodnik**

*Torontoński*

**(416) 763-1339**

**Tel/fax 416-963-8027**

**E-mail 102011.0623@compuserve.com**

Konsultacje, diagnostyka, rozwiązywanie konfliktów,  
unowocześnianie, porady i naprawy.

Nauka obsługi programów  
komputerowych.

**Compuspec**

For all your Computer and Network headaches

Marek Syroka

## Malicki & Malicki

**Adwokat, Notariusz**

Kupno i sprzedaż nieruchomości - Hipoteki - Testamenty -  
Administracje spadkowe - Kontrakty handlowe - Sprawy  
rodzinne (alimenty, podział majątku, rozwody) - Kupno  
lub założenie przedsiębiorstwa (inkorporacja) -  
Pełnomocnictwa (Power of Attorney) - Postępowania  
sądowe cywilne

**Tel. (905) 279-6250/1**

**Fax (905) 279-3878**

3020 Kirwin Avenue, Mississauga, Ontario L5A 2K6

### PO CO PŁACIĆ PODATKI?

Pomożemy Ci zrobić własne piwo lub wino  
(kilkadziesiąt gatunków do wyboru)

butelka wina - ok. \$3.00

skrzynka piwa - ok. \$13

**767-2739**

## SWANSEA BREW CLUB

22 Ripley (South Kingsway przy Queensway)

*Piwo za pół ceny (albo mniej)!*

### Gerwazy (Gerry) Paluszkiewicz

Dr. Arch.

\$169,900 - 3 syp, 2 łaz., Etob.

\$179,900 - 3+2 syp., Scarb.

\$187,900 - 3 syp., Etob.

\$189,900 - basen, 3 syp., Etob.

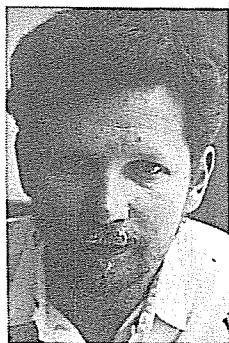
\$399,000 - 4 syp., Leaside

\$700 bonus na koszty prawne

Commission już od 3.5%!

**Sutton**  
GROUP

Realty Specialists Inc.



**Biuro (416) 256-7000**

**Dom (416) 425-9268**

### Agata Hibner-Białobrzeska, B.A., U of T

członek ATIO

**EKSPRESOWE TŁUMACZENIA**

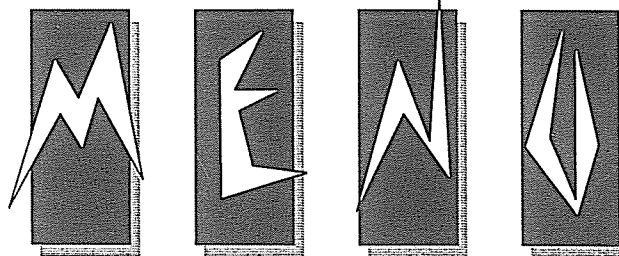
**WSZELKIEGO RODZAJU**

**DOKUMENTÓW**

**PROFESJONALNE RESUME**

PRZYSTĘPNE CENY

**TEL. (416) 233-1906**



## Ragusa Ristorante

**Bar and Grill**

zaprasza na wykwintne dania

w eleganckim wnętrzu lub w ogródku

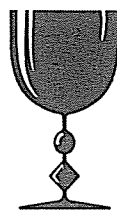
w centrum Toronto

**WYŚMIENITE EUROPEJSKIE DANIA**

**OBFICIE ZAOPATRZONY BAR**

**725 King St. West**

**(King i Bathurst)**



**(416) 504-5260**

# Witaj lato!



## Myśli Cyniczne



Pierwszym złudzeniem kierownictwa jest wrażenie, że ono czymś kieruje. Drugim - że sukces zawdzięcza swoim umiejętnościom.

amerykański pisarz Joseph Heller



Wszelką reklamę można podsumować stwierdzeniem: jeżeli masz wszy, cuchniesz, nic nie robisz, jesteś niedocenianym i nadmiernie rozbudzonym erotycznie neurotycznym i ambitnym durniem, daj mi twoją forszę.

angielski autor reklam Kenneth Bromfield



Dostatnia przyszłość to jedyne co panowie chętnie obiecują swym niewolnikom.

francuski pisarz Albert Camus



Szkoda, że wszyscy ci, którzy wiedzą jak rządzić państwem, zajęci są prowadzeniem taksówek lub ścinaniem włosów.

amerykański humorysta George Burns



Dowcip bogacza jest zawsze śmieszny.

walijski poeta Thomas Brown



"Śmietnik" jest działem całkowicie niezależnym od redakcji TT, opanowanym podstępnie przez redaktora nieodpowiedzialnego Zielonego Dinozaura. Redakcja TT, z natury swej gościnna, ale nie do przesady, odcina się zdecydowanie od zawartości tego działu, z niepokojem patrząc, co się tutaj wyprawia.



Hasło tygodnia (dla optymistów)

**Będzie lepiej.**

**Gdyby mogło być gorzej - już by było.**

## PYTANIA, PYTANIA, PYTANIA...

- Czy Ewa zdradzała Adama?
- Tego dokładnie nikt nie stwierdził, ale niektórzy uczeni uważają, że człowiek pochodzi od małpy...

*HE-HE-HE*

- Panie doktorze, czy mogę już rozmawiać z córką na temat seksu?
- A ile córka ma lat?
- Szesnaście.
- To niech pani porozmawia. Może się pani od niej wiele nauczyć!

- Co robi szklarz, gdy nie ma szkła?
- Dije z gwinta.

*HE-HE-HE*

- Czy mógłby mi pan ustąpić miejsca?
- Takiej młodej kobiecie?!
- Bardzo możliwe, że w przyszłym roku o tej porze będę w ciąży!

*HE-HE-HE*

- Czy są pocztówki: Dla Jednej Jedynej?
- Są.
- Świetnie; poproszę piętnaście sztuk.

*HE-HE-HE*

- Czy zawsze będziemy tacy szczęśliwi? - pyta pan młody patrząc czule w oczy wybrance.
- Zawsze, kochany.
- I będziesz mnie wiecznie kochała?
- Wiecznie, mój skarbie.
- I będziemy mieli dużo dzieci?
- Jeżeli będziemy tak dalej stali i gadali, to pewnie nie.

*HE-HE-HE*

- Co można z jednej strony lizać, a z drugiej przyklepywać?
- Znaczek!

*HE-HE-HE*

- Baca w sklepie mięsnym:- Cy jest kielbasa?
- Jest. Beskidzka.
- Bez czego?

**UCZĄCYM SIĘ  
JĘZYKA ANGIELSKIEGO**  
(prawidłowa odpowiedź  
na pytanie z ubiegłego tygodnia)  
A woodchuck would chuck  
as much wood  
as a woodchuck could,  
if a woodchuck  
could chuck wood.

## Po co mi to?

(dokończenie ze str. 21)

Oczywiście, nie na restauracjach kończą się atrakcje Toronto. Kina, teatry, koncerty, wystawy - szczegółowe dane o niemal wszystkim, co godne uwagi a dzieje się w naszym mieście można uzyskać na jednej ze stron witryny *Toronto Services and Attractions* (adres: <http://www.torinfo.com/>). Jak często tu sięgam? Nieco rzadziej niż bym chciał - z braku czasu. A jeszcze jest *Welcome to Toronto* (adres: <http://www.math.toronto.edu/toronto/>) i *CityNet Toronto* (adres: <http://www.city.net/countries/canada/ontario/toronto/>). Ufff!

### Podróże

Internet stał się już jednym z większych ośrodków handlowych, gdzie można wydać sporo pieniędzy - także na podróże. Zaczęło się od tego, że poprzez sieci komputerowe można było sprawdzić rozkład lotów i ceny biletów. System nie był bardzo sprawny, ale jakąś orientację dawał. Dzisiaj, ostro rywalizujące linie lotnicze prześcigają się w pomysłach jak by tu wykorzystać Internet, by ściągnąć do siebie pasażerów.

Nie kupowałem jak dotychczas biletu na samolot poprzez Internet. Wiem jednak, że można to zrobić stosunkowo łatwo. Gdzie? na witrynie karty American Express (adres: <http://www.americanexpress.com/travel>). Obok biletów lotniczych są tu do nabycia liczne oferty wakacyjne. Podobno najtaniej jak to jest w ogóle możliwe - tak przynajmniej zapewnia American Express.

Zanim jednak polecę na Hawaje przy pomocy Internetu, zdecydowaliśmy się z żoną na wyjazd na "cottage", by nieco odpocząć po długiej torontońskiej zimie. Ale gdzie? Jak tu znaleźć najlepsze oferty? W tym miejscu wyraźnie widoczna staje się przydatność kolejnego wynalazku twórców Internetu, a mianowicie

### Programy wyszukujące (search engines)

Szaleńczy rozwój sieci i brak jakiegokolwiek uporządkowania tego, co na niej stale rodzi się, sprawił, że nieodzowne szybko stały się sposoby katalogowania czy wyszukiwania interesujących nas informacji. W miarę choćby pełnego katalogu Internetu nie ma i chyba nigdy nie będzie. Serie wydawnictw w rodzaju *Canadian Internet Directory* to tylko wierzchołek góry lodowej. A ich największą wadą jest to, że rzeczywistość sieci zmienia się szybciej niż mogą nadążyć prasy drukarskie. Pozostają więc skonstruowane z myślą o Internecie programy wyszukiujące. Jest ich kilka. Największą popularność początkowo zdobył program *Yahoo*, ponieważ jednak nie ma rozwiązań idealnych, i *Yahoo* okazał się dobry, ale nie za bardzo. Szybko

opracowano konkurencyjne: *Alta Vista*, *Open Text*, *Excite*, *Lycos*, *Infoseek*, *Webcrawler*. Mają one swoje adresy na sieci, ale najłatwiej do nich dotrzeć poprzez witrynę, przez którą wchodzi się na sieć (czyli twojego Internet provider), albo z centralnego adresu grupującego wszystkie najważniejsze "wyszukiwacze" - <http://www.search.com/>.

Do czego to wszystko? Ano, właśnie; gdy chciałem znaleźć jakieś miejsce do wypoczynku, kazałem *Alta Vista* znaleźć wszystkie internetowe witryny zawierające w opisie słowa "cottage", "rent" i "Ontario". Program podał grzecznie listę kilkuset witryn, z których oczywiście większość tylko przypadkowo zawierała podane przeze mnie terminy, ale znalazłem i dokładnie to, czego szukałem. Krótka wymiana listów (oczywiście pocztą elektroniczną poprzez Internet) i już mamy zarezerwowane ładne miejsce na wypoczynek rodzinny.

### Z wizytą w muzeum

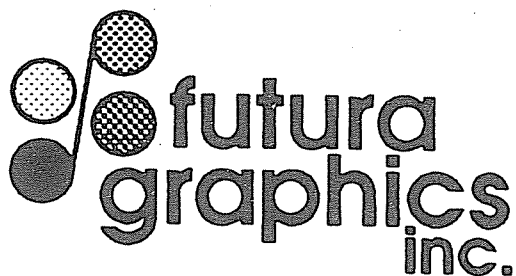
To już adres internetowy rzeczywiście tylko dla zainteresowanych. Niemniej - jeśli ktoś z użytkowników sieci miałby ochotę obejrzeć sobie na ekranie Giocondę, albo któryś z obrazów Turnera - proszę bardzo. Do odwiedzenia największej kolekcji tego typu na świecie zaprasza *WebMuseum* (adres: <http://star06.atklab.yorku.ca/wm/>). I już jest na ekranie jak najprawdziwsze dzieło sztuki.

### Kino

Można po prostu brać z półki w Blockbusterze to, czego akurat najwięcej (innymi słowy: najsilniej reklamowaną nowość). Można wpaść do kina na najnowszego laureata Oscarów. A można też spróbować dowiedzieć się czegoś więcej o filmie, zanim przeznaczymy na jego obejrzenie dwie godziny. Internet to gigantyczna baza danych, w której znalazło się także miejsce dla bazy danych o filmie. Informacje, recenzje, a nawet uwagi tych, którzy już dany film obejrżeli. Gdzie? Wszystkim kinomanom polecam Internet Entertainment Network - *Movie Database* (adres: <http://hollywoodnetwork.com/hn/MovieData/index.html>). Znakomicie pomocne także w sytuacjach towarzyskich, kiedy kolega uparcie twierdzi, że główną rolę w tym filmie grała Marilyn Monroe, a my jesteśmy pewni, że wręcz przeciwnie. Albo - gdy mężczy nas pyta: gdzie ja już widziałem *Tima Curry*?

Czasami, gdy nie mam ochoty na pożyteczność, szukam na sieci Internet czegoś nowego, dziwnego, niesamowitego - czegoś, co zmieni trochę mój pogląd na świat, albo przynajmniej uzupełni go o przykłady dziwactw, jakie ludzie są w stanie wymyśleć. Skąd zaczynam podróż w poszukiwaniu internetowych kuriozów? Na witrynie *Netscandal* (adres: <http://www.vrx.net/NET.SCANDAL/>). Jedno jest pewne - sam bym tego nie wymyślił.

A gdy nikt nie patrzy, po cichutku wpadam z wizytą na witrynę magazynu *Playboy* (adres: <http://www.Playboy.com/>). Ale dziewczyny!



ADVERTISING • PUBLISHING • PRINTING  
SERVING OUR CUSTOMER IN CANADA & POLAND

KOMPLEKSOWE USŁUGI POLIGRAFICZNO-  
WYDAWNICZE I REKLAMOWE

*Od projektu do gotowego druku  
w pełnym kolorze*

Specjalizujemy się w wykonywaniu: albumów • kalen-  
darzy • katalogów • książek • magazynów •  
plakatów i innych druków reklamowych jak również  
potrzebnych do prowadzenia biznesu: formularzy •  
rachunków bezkalkowych • naklejek samoprzylep-  
nych z roli oraz ciętych • oraz kart świątecznych i na  
wszystkie okazje.

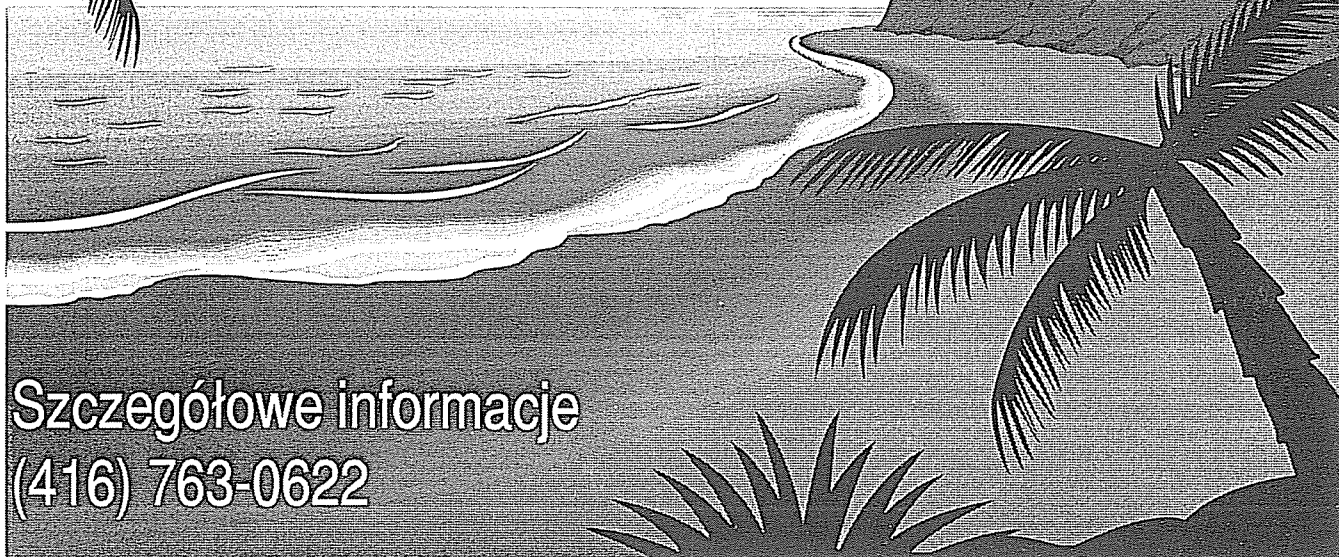
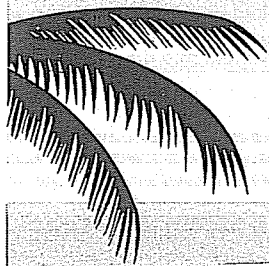
***Jakość, konkurencyjne ceny i terminowe  
wykonanie to nasza dewiza.***

1545 The Queensway,  
Toronto, Ont. M8Z 1T8

Tel: (416) 251-9444  
Fax: (416) 252-3643

## *Wakacje w Kostaryce*

**"Bed and Breakfast" w polskim domu  
20 metrów od plaży nad Pacyfikiem  
w znanym kurorcie Playa el Coco  
US\$25 dziennie za 2 osoby  
US\$15 dziennie za 1 osobę**



**Szczegółowe informacje  
(416) 763-0622**